

Rodzina

14. V. 1961

Nr 20 (45) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

I RZEKL Jezus do uczniów swoich:
Gdy przyjdzie Pocieszyciel, Duch
Prawdy, który od Ojca pochodzi,
a którego ja wam pošlę od Ojca, świadectwo o mnie wyda. I wy też świadczycie, bo od początku jesteście ze mną. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam to mówił. (Jan 15,26 n. 16, 1-4.)

Niedziela po Wniebowstąpieniu Pańskim jest niedzielą oczekiwania Ducha Świętego. Kościół trwa w modlitewnym skupieniu łącząc się z apostołami zgromadzonymi w Wieczerniku i przygotowuje umysły i serca swych wiernych poprzez nowennę na przyjęcie siedmiorakich darów Pocieszyciela. Jezus Chrystus zapowiada w perykopie: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę... On o mnie świadectwo dawać będzie...” (J. 15,26). Jest to wyraźna zapowiedź działania Ducha Św. przez apostołów; działanie skutecznie pobudzające ich do głoszenia słowa Bożego, do wystąpienia otwarcie i śmiało z programem ewangelii wobec wszystkich; jest to przepowiednia tego, co ma wydarzyć się w dniu Zielonych Świąt, i tego, co będzie od owego dnia treścią życia każdego z apostołów: głoszenie nauki Jezusa Chrystusa całemu światu. Dlatego Jezus dodaje niezwłocznie: „...i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście”.

Jednak głoszenie ewangelii Jezusa przez apostołów nie wszystkim będzie się podobało: „Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to w przekonaniu, że Bogu wyświadcza przysługę” (J. 16,2). Historia potwierdziła prawdziwość tej przepowiedni. Okazało się rzeczywiście, że na prześladowców długo nie trzeba było czekać: Zarówno wielka rada, zwana sanhedrynem, jak i mniejsze rady prowincjonalne nie szczędziły wysiłków, by prześladować apostołów i ich uczniów, utrudniać rozwijanie się i rozszerzanie chrześcijaństwa. Wiemy również o innych prześladowcach głosicieli ewangelii: o cesarzach, namiestnikach, starostach i innych urzędnikach rzymskich. Są to atoli już czasy późniejsze.

Zbawiciel nie czeka nawet na zapytanie apostołów, dlaczego będą prześladowani. Sam wyjaśnia: „A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie”, bo po prostu nie wierzą. Wypowiedź ta stoi w pewnej łączności z innym stwierdzeniem Chrystu-

M. PIJARSKI

CO WIEMY O ŚW. ZOFII

Z dniem poświęconym pamięci św. Zofii wiąże się mało znana historia, którą wypada przytoczyć, ponieważ imię Zofia jest u nas w Polsce bardzo popularne.

Otóż badacze liturgii wyszperali w miejscowości Kamień, na Pomorzu, stary brewiarz, wg którego 15 maja należy obchodzić pamiątkę św. Zofii panny. Jest to najstarsza w Polsce nota liturgiczna związana z tym imieniem. Nie ma jednak najmniejszej we wspomnianym brewiarzu wzmianki na temat, kim była i kiedy żyła owa „Zofia panna”. Może tu chodzi o św. Zofię męczennicę, której pamiątkę obchodzono w rzymskim kościele św. Sylwestra i Marcina w dniu 15 maja razem ze św. Kwiryllą, również męczennicą, a może o św. Zofię, która zginęła śmiercią męczeńską w Firmium w czasie prześladowań chrześcijan za cesarza Decjusza, a którą czczą w miejscowej katedrze 30 kwietnia. Wydawać by się mogło, że sprawa jest jasna: należy zdecydować się tylko, której świętej pamiątkę obchodzić, i sprawa zakończona. Tymczasem okazało się, że właśnie w tym miejscu zaczyna się dopiero komplikacja.

Polacy, jak wiadomo, naród osobliwy i swój pogląd nawet na hagiografię mają. Na przekór sugestiom liturgistów nie czi się u nas w dzień 15 maja pamięci Zofii panny i męczennicy, lecz pamięć św. Zofii wdowy, matki trzech córek, a więc świętej, którą urzędowe rzymskie kalendarze umieszczają pod datą 30 września.

Dlatego też w naszych kościołach w dniu

15 maja nie w czerwonym, lecz w białym kolorze szat liturgicznych odprawiają kapłani Msze św.

Kim była św. Zofia wdowa?

Na początku drugiego stulecia, za rządów Hadriana przybyła z Grecji do Rzymu zamężna wdowa wraz z trzema córkami w wieku dwunastu, dziesięciu i dziewięciu lat. Celu podróży do stolicy ówczesnego Imperium Romanum nie znamy. W tym czasie chrześcijaństwo w Rzymie stawało się coraz bardziej popularne. Przyjęła je również Zofia wraz z córkami, którym nadano na chrzcie imiona trzech kardynałnych cnót:

Pistis (Wiara — prawosławne: Wiera), Elpis (Nadzieja — prawosławne: Nadieżda) i Agape (Miłość — prawosławne: Lubow). Wkrótce po przyjęciu chrztu córki poniosły śmierć w czasie prześladowań wyznawców Chrystusa, a matka umarła z bólu na ich grobie w trzy dni później. Był to rok 122. To wszystko, co wiadomo o ich życiu i śmierci.

Widać jednak, że Polakom bardziej przypadła ta tragiczna postać do gustu, niż dwie pozostałe Zofie męczennice, skoro tę właśnie umyślili czcić pod datą 15 maja. Dziś trudno powiedzieć, jakie czynniki wytworzyły tę tradycję, dość, że istnieje i jest oryginalna, bo nasza polska.

Trudno także powiedzieć, dlaczego imię Zofia jest u nas tak popularne. Czy spowodowało to znaczenie imienia Sophia, znaczy bowiem po grecku mądrość. Możliwe.

sa: „Mnie prześladowali i was prześladować będą, lecz wytrwajcie, ja zwyciężyłem świat” (J. 16, 33).

Wszystko, co nowe, musi sobie torować drogę, borykając się z trudnościami, łamać przeszkody. Nauka Jezusa Chrystusa była nowością dotąd nie spotykaną, dlatego na mocy czysto ludzkiego przewidywania można się było spodziewać, że stare, zmurszałe i przeżyte systemy religijne będą z nią walczyć w obronie swego własnego bytu. Jezus wiedział o tym doskonale, ponieważ był Bogiem. „Ta wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ta godzina, przypomnieli, że to wam mówiłem, że was przygotowywałem na trud i walkę” (J. 16, 4).

Trudno oprzeć się pokusie zaktualizowania niniejszego komentarza. Zaczniemy od uwagi, że słowa Mistrza z Nazaretu sprawdzają się równie dobrze w wieku XX jak i 1900 lat temu. Gniewało to duchowych przywódców Izraela, że chrześcijanie przyjęli Jezusa za Mesjasza, że uwierzyli weń, że zabrawszy z judaizmu to, co było najdroższe, odeszli, poszli własną drogą, drogą, którą wskazał im „ów człowiek, zwodzieciel”. A oni, członkowie wybranego narodu, potomkowie Abrahama ciągle czekają ziszczenia swych złudnych nadziei. Wskazówki zegara dziejów ludzkich przesunęły się o dziewiętnaście wieków. Znowu gniewa to rzymski Kościół — jakże bardzo podobny do starej synagogi — że w poszczególnych krajach wierzy lud w Chrystusa, wyznaje Jego naukę, korzysta z ustanowionych przez Niego sakramentów. Jakże to? Poza nami? Z pominięciem nas? — wołają rzym-

scy monopolisci i nuże wyklinać kapłanów — śmiałków. Dlaczego tak czynią? Czyżby nie znali „Ojca ani mnie” (Jezusa)? Właściwością ewangelii jest, aby była głoszona. Św. Paweł Apostoł znamienne napisał słowa: „Byleby tylko... w imię prawdy, Chrystus był głoszony — ja się z tego raduję i radować będę”. (Filip 1, 18). Nie ważne jest dla Apostoła Narodów kto i dla jakich pobudek głosi ewangelię, byleby tylko była prawdziwa i byleby była głoszona. Tak być powinno, a jednak nie jest. Lecz to nic. Każdy Kościół o ile jest Kościołem Jezusa Chrystusa — niezależnie od tego czy polski, czy angielski, czy czeski — ma prawo i obowiązek głosić ewangelię nie zwyczajną na jakiegokolwiek przeszkodę. Ludzie ludzi dzielić mogą na klasy, wyklinać i znów przyjmować do społeczeństwa lub organizacji, Jezus Chrystus jest niepodzielny. Albo jest, albo Go nie ma. Jest zaś tam, gdzie jest działanie Ducha Św. i Jego władza tam, gdzie są prawdziwi, drogą sukcesji apostołskiej — następcy apostołów — katolicycy biskupi.

Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:

Madonna
z Dzieciątkiem

POKÓJ BOŻY I LUDZKI

Pokój we wszystkich językach świata jest pojęciem jednoznacznym. Jest on koniecznym warunkiem rozwoju wszelkiego życia i dobra na ziemi. Dążyć do szczęścia osobistego, rodzinnego, narodowego można tylko w atmosferze pokoju. Pracować, tworzyć nowe wartości, rozwijać życie duchowe i materialne można tylko w atmosferze pokoju.

Dobro i szczęście, które nie ma cech trwałości, nie jest szczęściem.

Perspektywa wojny i wynikających z niej następstw, zatrąca szczęście, spokój i burzy nasz ład wewnętrzny.

Zagadnienie pokoju to nie tylko sprawa państwa, narodu czy politycznego systemu. To po prostu problem człowieka i jego bytu na ziemi.

Oczywiście z różnych pozycji można dążyć do pokoju i różnych argumentów używać. Cel jednak jest wspólny i on zespala wszystkich ludzi i ich łączy.

A wszystko co jest dobrem ogólnoludzkim, jest sprawą Boską i w prawie Boskim jak najbardziej uzasadnione.

„Nie zabijaj“ od czasów Mojżesza po dzień dzisiejszy obowiązuje i nie zostało odwołane. Pokój i jego utrzymanie jest nie tylko zgodne z prawem Boskim, lecz wręcz jest jego nakazem.

Chrystus od chwili swego narodzenia pokój obwieścił światu. To było pierwsze prawo ogłoszone ludzkości. Toć nad stajenką w Betlejem rozbrzmiewały słowa: „A na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Dla wiernych, dla których Betlejem i głosy nad stajnią nie są mitem lub legendą, „czynienie pokoju“ jest obowiązujące w sumieniu. Błogosławieni pokój czyniący. A przecież błogosławieństwo na Górze — to „magna charta“, to deklaracja ideowa chrześcijańskiej społeczności.

Dlatego Kościołom chrześcijańskim i ich zwierzchnikom, którzy na wzór Chrystusa

„pokojem“ pozdrawiają swoich współbraci, nie może być obojętny problem pokoju w kraju i w świecie.

Niezależnie od tego, kto kieruje tą akcją, kto ją czyni skuteczną w hamowaniu zapędów ludzi, którzy w imię interesów swej klasy gotowi są rozpętać pożogę wojenną — obowiązkiem każdego wierzącego człowieka jest stanąć po stronie zwolenników pokoju i jego realizatorów.

W dniach od 13—18 czerwca 1961 r. odbędą się w Pradze (Czechosłowacja) Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe. Wezmą w nim udział przedstawiciele prawie wszystkich Kościołów chrześcijańskich, którzy będą zastanawiać się nad tym, co w obecnej sytuacji mogą i powinny zrobić Kościoły dla zapewnienia i utrwalenia pokoju na świecie.

W konferencji tej wezmą również udział czołowi reprezentanci Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, która pracą dla pokoju uważa za swój moralny obowiązek.

Wśród przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich w wymienionej konferencji nie będzie oficjalnego reprezentanta Kościoła rzymskiego.

Kościół rzymski uznaje tylko „Pax Romana“, jest bowiem spadkobiercą tego pogańskiego pokoju, o którym Tacyt mówi, że „dokonali spustoszenia i nazwali je pokojem“.

„Pax Romana“ ma być realizowany tylko pod auspicjami władców Watykanu.

„Pax Christiana“ jest Watykanowi ocy, choć nie obcy jest milionom ludzi, którzy mają metrykę rzymskokatolicką.

Konferencja chrześcijańska w Pradze to jakiś wielki krok naprzód w zbliżeniu Kościoła do Kościoła i człowieka do człowieka, to wyraz chrześcijańskiej solidarności i troski o największe wartości człowieka. To przypomnienie wierzącym ludziom, że „błogosławieni pokój czyniący“.

W SZESNASTĄ ROCZNICĘ

9 maja mija 16 lat od momentu pokonania hitlerowskich Niemiec, lecz alarm nie został jeszcze odwołany.

Ludzkość zmagą się z sobą, więc alarm trwa — nie tylko dla miasta Warszawy, lecz dla całego globu ziemskiego, wzywa do obrony przed nową zagładą, przed poniekądą człowieczeństwa i spustoszeniem dóbr kulturalnych.

Nie ma bowiem nic bardziej wstrząsającego aniżeli cierpienie zadawane człowiekowi przez innego człowieka, aniżeli ciosy zadawane przez naród innemu narodowi, aniżeli ucisk pod każdą postacią, podeptanie człowieczeństwa i triumf przemocy i pięści.

I nie sposób pomyśleć, iżby ludzkość nie była w stanie wytworzyć takich form współistnienia, które zniósłoby zupełnie na przyszłość lęk przed tego rodzaju cierpieniem. O tym trzeba mówić w dniu uroczystym, trzeba nam z żywym słowem iść w życie codzienne, iżby nie zostało zapomniane, co w zapomnieniu być nie powinno, ani nie dopowiedziane to, o czym narodowi i światu powiedzieć należy.

Dlatego choć na ulicach radosną czerwienią grają flagi, a ziemia stroi się w zieleni i kwiaty, musimy pamiętać, że wyrosły z krwi i lez. Lzy ludu, jak również krew całego narodu znaczyły nieraz dzieje tysiąclecia państwa polskiego, lecz najokrutniejszym z doświadczeń były zmagania z hitleryzmem. Opowieści naocznych świadków brzmią już dzisiaj dla młodych pokoleń jak legenda. Lecz nie czas jeszcze, by tę legendę dziejopis zamieścił w kronice i zamknął księgę.

Słuchać trzeba legend, które działy się tak niedawno — a które od owych sprzed lat tysiąca różnią się swym autentyzmem.

Słuchać — i zamknąć w sercu prawdę o polskim narodzie. Tę prawdę zaś stanowi nie tylko zdumiewająca, niezłomna wola trwania oraz wiara wbrew wszystkim, lecz i martyrologia minionych dni i wszystkich serdeczny ból.

Cała ludzkość dziś boryka się z cierpieniem i złem, toczy walkę na śmierć i życie o człowieczeństwo, o szczęście, o piękno Jutra.

Stawką w niej jest trud wielu żywotów ludzkich, wygraną — Pokój.

Nie lękajmy się wielkich słów. Słowo jest wówczas pustym dźwiękiem, kiedy w ślad za nim nie biega serca ludzkie; słowo jest żywe, gdy towarzyszy mu uparta myśl człowieka i nieklamane uczucia.

Słowu „Pokój“ odpowiada dziś — bardziej niż kiedykolwiek — wola ludzkości. I musi nadejść taka chwila, kiedy odwróci się raz jeszcze karta dziejów. Nie będą ich znaczyć kataklizmy w postaci wojen, popioły i zgłiszczona miast, lecz budowle wznieszone ku wygodzie, spokojnemu bytowaniu i radosnej pracy istot ludzkich.

Dlatego dziś, w 16 rocznicę zakończenia tej najbardziej nieludzkiej i morderczej wojny, wszystkich ludzi wierzących i niewierzących ożywia jednakowe pragnienie, aby w atmosferze pokoju budować coraz lepsze, sprawiedliwsze i szczęśliwsze życie na ziemi.

(K. D)

Bernard Walewski

SONET O URODZIE PRAWDY

Zdrowie zwolna powraca jak pielgrzym strudzony;
Każdy krok mu przybliży domu mile ściany,
Każde drzewo i kamień, każdy dom mu znany —
W doświadczenia bogatszy, w serca nowe tony.

Odpowiada przechodniom w myślach: Pochwalony
Życia radosny nastrój na licach spotkany,
Pochwalony też smutek uśmiechem skrywany
Nie wszystkim i nie stale biją z wieżyc dzwony!

Pochwalony — szepnąłem — wieczne bytowanie —
Bez niego życia drogi na pustynię wiodą.
Nie ugasisz pragnienia w pełnym winą dzbanie.

I nie zaznasz radości, jeśli mędrców modą
Ubierzesz się wykwiłtnie. W co?!

— W powątpiewanie!

Tak. Wiara w życie wieczne jest prawdy urodą.





MIĘDZY MIŁOŚCIĄ A NIENAWIŚCIĄ

Z. NARTOWSKI

W MOIM sąsiedztwie mieszka młoda rodzina robotnicza. Mąż pracuje w fabryce jako ślusarz, żona poświęca cały czas wychowaniu dwojga dzieci. W domu specjalnie nie przelewa się, chociaż rodzina nie cierpi niedostatku. Nigdy też nie słyszałem krzyków lub awanturowania się, odwrotnie, kładąc się na spoczynek często słyszę przez ścianę, jak matka uczy dzieci pacierza. Zauważyłem też, że rodzina ta wcale nie czuje się odosobniona w swoim środowisku, mimo że nie utrzymuje specjalnych, kontaktów międzysąsiedzkich. Częste odwiedziny teściów i rodzinne „wypadki“ na telewizor do krewnych, imieniny i święta dostarczają zawsze okazji do nawiązania kontaktów z najbliższym środowiskiem. Jak mocna istnieje tu więź rodzinna, przekonało mnie o tym pewne drobne na pozór zdarzenie: na wieść o ciężkiej chorobie babci zgromadzono wszystkie środki materialne, by móc jej przyjść z jak najszybszą i skuteczną pomocą.

Gdy rozmawiałem z żoną owego robotnika o życiu rodzinnym, oświadczyła mi w prostych słowach:

— Rodzice początkowo chcieli mnie wyswatać za inżyniera i już miał się odbyć ślub, ale poznałam na zabawie mego męża; nie był taki uczony jak ten inżynier i nie odznaczał się nadzwyczajną urodą, ale jakiś głęboko utajony głos w sercu kazał mi właśnie wybrać jego. Pobraliśmy się w ciągu tygodnia. Rodzice mi później wszystko wybaczyli. Mąż otrzymał mieszkanie z zakładu pracy, wyprowadziliśmy się więc od teściów na własne gospodarstwo.

Bywa, że nieraz podziwiam tych dwojga

młodych ludzi, którzy zgodnym, wspólnym wysiłkiem budują rodzinne szczęście. Ale niespokojny wir życia oderwał mnie od rodziny „pozytywnej“, „dy wybrałem się do kilku sądów powiatowych na tzw. sprawy rozwodowe. Oto kilka „kwiatków“ z tej niwy.

Po 10 latach dość zgodnego pożycia żona wniosła do Sądu Powiatowego w Kłodzku pozew rozwodowy, tłumacząc to „niskim wykształceniem męża“ i w związku z tym wynikającymi trudnościami z wychowaniem dzieci. Zainteresowałem się bliżej sprawą.

Okazało się, że żona praktycznie od kilku lat żyje w konkubinacie z pewnym technikiem, przy czym mąż, gdy o tym się dowiedział, nawiązał również kontakt z pewną panną z dzieckiem.

— Czy jest pan zwolennikiem rozwodu? — zadałem mu pytanie.

— Rozwodu nie uznaję i nigdy się nań nie zgodzę, bo mamy przecież ze sobą ślub kościelny. Jednak po tylu faktach małżeńskiej zdrady czuję, że nie potrafiłbym kochać swojej żony tak jak dawniej. Zresztą mam dzieci, które są na utrzymaniu żony, płacę alimenty i mam już dziecko z inną kobietą.

Nigdy przed zawarciem związku małżeńskiego nie pytali siebie o wykształcenie, nie interesowali ich wówczas specjalnie poziom umysłowy, kochali się i szanowali, chociaż on był rolnikiem, a ona nauczycielką. Z czasem miłość prysła niczym bańka mydlana. Żona odeszła od męża, bo naraz po 10 latach wydał się jej prostakiem „bez wykształcenia“, mąż zrewanżował się wkrótce pięknym za nadobne. Ci ludzie mieszkają w małym miasteczku i widują się prawie co-

dziennie. Wydaje się, że pogodzili się ze swoim losem, w każdym razie jest pewne, że w sercach ich zamieszkały zobojętnienie i znieczulica. Każde z nich daje sobie jakoś radę, ale dzieci zostały pozbawione ojcowskiej opieki i matczynego serca, faktycznie przestało dla nich istnieć życie rodzinne.

Młody człowiek z wąsikami woła głośno na sali sądowej: — Wysoki Sądzie, nasze małżeństwo było nieporozumieniem. Pobraliśmy się zbyt pochopnie, bo byliśmy młodzi. Teraz dopiero doszliśmy do wniosku, że oboje mamy krańcowo różne charaktery, dlatego wnosimy o rozwód. 22-letnia żona ociera łzy chusteczką, a z głębi jej duszy wydziera się rozpaczliwa skarga: — Kiedyś kochałam go bardzo, ale teraz, gdy wciąż wraca do domu pijany i nadmiar złego ucieka z przymusowego leczenia dla nałogowych alkoholików, bije mnie i dzieci, przestałam go kochać, czuję tylko lęk i nienawiść. I oto dowiadujemy się, na czym konkretnie w tym wypadku polega krańcowa różnica charakterów.

Młody człowiek z wąsikami wstydy się własnego kłamstwa, kryje twarz w dłoniach. Alkohol odniósł tutaj swój triumf; rozbił i zniszczył życie rodzinne.

Od pewnego czasu głośno u nas rozprawia się o kryzysie rodzinnym, niedoli dzieci, a nawet o wynikających na tym tle przestępstwach i demoralizacji. Kwestie te znajdują się również w centrum uwagi czynników państwowych. Wystarczy chociażby przypomnieć dyskutowany obecnie projekt Kodeksu Prawa Rodzinnego, który podwyższa m. in. dolną granicę wieku małżonków, przewiduje wpisywanie do dowodu osobistego stanu cywilnego i rodzinnego, oraz finansowane i prowadzone przez Ministerstwo Oświaty tzw. rodzinne domy dziecka czy też liczne domy opieki nad matką i dzieckiem. Są to nieraz bardzo skuteczne środki zapobiegające niedoli dzieci, demoralizacji i upadkowi moralnemu. Wszyscy jednak przyznają, że nawet najlepszy rodzinny dom dziecka nie zastąpi prawdziwej rodziny złączonej więzią krwi, miłości, wzajemnym szacunkiem i zrozumieniem.

Wkradające się do pożycia rodzinnego zobojętnienie, oziębłość i nuda pod wpływem alkoholu i zdrady małżeńskiej przekształcają miłość w nienawiść, i wtedy szuka się ratunku w sądowym rozwodzie.

Pozostają jednak dzieci i z tego miejsca pragnę głośno zapytać rozwodzających się małżonków, czy akt rozwodowy naprawi krzywdę wyrządzoną dzieciom, które jakże pochopnie skazuje się na tułaczkę „od mamy do tatusia“. Jestem głęboko przekonany, że raz wyrządzona krzywda pozostanie na zawsze jęczącą się raną w duszy.





1. Symbole, czyli znaki Duch Świętego, nad głową każdego apostoła, nad głową każdej go zjawił się w postaci ognistych języków. Dlatego wiemy, że Duch Święty istnieje. O Duchu Świętym mówi Pismo Święte, bardzo wiele razy. Pismo Święte mówi, że Duch Święty jest mową o

Oto nad rzeką Jordan, po chrzcie Pan Jezus, ukazał się jak wiecie, w postaci gołębic. A kiedy zstąpił na ten cel, to Duch Święty sam wziął sobie postać, w której wszystko widzi i wszystkim by podkreslić, że Pan Bog cy albo rysujemy tylko oko. W postaci wspianego Wiatru przedstawiamy na obrazach. Podobnie i Boga Ojca rysują same głowy ze skrzydłami, dodają im skrzydła albo chodzą i ludzie, ale o aniołach, jednak pokazując, że tu nie mają ich jako ludzi. Aby stawią aniołów i szatanów, kiedy więc malować przed obrazem, bo nie ma ciała. Przedstawiamy na zadnym się przedstawić na zadnym cha Świętego Ducha nie da go zjawił się w postaci ognistych języków. Dlatego wiemy, że Duch Święty istnieje. O Duchu Świętym mówi Pismo Święte, bardzo wiele razy. Pismo Święte mówi, że Duch Święty jest mową o

(ciąg dalszy)

„WIERZE W DUCHA ŚWIĘTEGO”

Rok II Warszawa, 14. V. 1961 Nr 20

STONIECZKO
20
Dodatek „Rodziny” dla dzieci

Rumieniąc się z wrażenia Jaśko zaczął mówić. Oto wymyślił, że należałoby wrychtować największe działo w okno owej sali, w której zbierają się dowódcy zamku, i wypalić w czasie ich narady. Czech-uciekinię mówił, że na wprost okna znajduje się kolumna podtrzymująca sklepienie sali. Gdy kula trafi w kolumnę, sufit runie na głowę komtura i jego rycerzy, a wtedy...

— A wtedy lęk ogarnie resztę załogi! Przednia to myśl! — zawołał któryś z panów.

Jaśko zarumienił się jeszcze bardziej na taką pochwałę.

— Zali godzi się tak podstępnie? — wahał się jeszcze król, lecz obecni w namiocie dowódcy przekonali go. I wreszcie nastąpiła upragniona przez Jaśka chwila: z rozkazu królewskiego sławny puzkarcz, pan Marcin wrychtował swe największe działo wprost w okno, które mu wskazano.

Nadeszła pora krzyżackiej narady. Okno widać było w oddali wyraźnie. Jaśko aż zęby zacisnął z podniecenia, patrząc jak pan Marcin długo i starannie celuje. Wreszcie płonący lont przyłożył do prochu. Rozległ się huk, błysnęło — a okrążyła kula poszybowała ku zamkowi, niczym złowieszczy ptak, i runęła w okno... o cal mijając widoczną w głębi kolumnę!

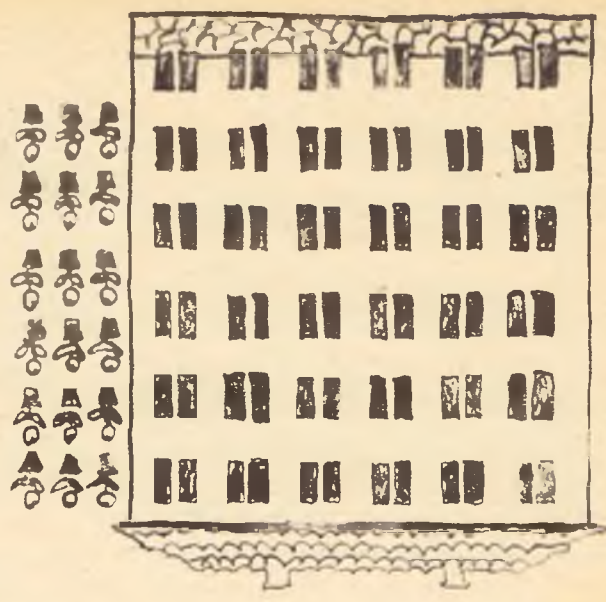
Nikt nie zdołał opisać rozpaczki Jaśka i złości starego Marcina. Krzyżacka starszyzna uciekła z sali, aby już odąd skrętnie omijać to niebezpieczne miejsce. Fortel nie przysłał się na nic...

— Nic to! — pocieszali się polscy panowie zebrani u króla. — I tak zdobędziemy Malbork!

— Weźmiemy go szturmem! — wołali jedni.

— Jeszcze dzień, jeszcze parę dni — i mury nie wytrzymają bombardowania! — odpowiadali inni.

Nie wiedzieli jednak, że oblężenie ich nie przyniesie im zwycięstwa. Mimo klęski poniesionej pod Grunwaldem Zakon Krzyżacki miał jeszcze przez długi czas napadać i pustoszyć ziemie polskie, a młodzieńki Jaśko niejeden fortel musiał jeszcze wymyślić, nim nad potężnym zamkiem malborskim powiała królewska chorągiew.



Spróbuj na 36 oknach tego domu ustawić 18 doniczek z kwiatami w ten sposób, by na każdym piętze znajdowały się tylko 3 doniczki. Pamiętaj jednak, że muszą one być również tak rozmieszczone, aby w każdym z rzędów pionowych stały równie po 3 doniczki. Rozwiązanie należy przesyłać na adres „Rodziny” w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się 20 numeru „Rodziny... piskiem „Domek”.

Między autorów prawidłowych rozwiązanych rozlosowane zostaną nagrody w postaci książek.

„Domek” KRZYŻÓWKA

„MAJSTEREK RADZI”

Gramy w piłkę ręczną

Piłka ręczna jest grą zespołową. Dwa zespoły, każdy po 11 zawodników, występują przeciwko sobie. Każdy zespół dąży do wrzucenia piłki do bramki przeciwnika — chroniąc jednocześnie własną bramkę przed jego atakami. Zawodnicy w polu grać mogą wyłącznie rękami. Tylko bramkarzowi wolno bronić nogami.

Każdy zespół składa się z 5 napastników, 2 obrońców i 1 bramkarza. Ustawienie zawodników jest następujące: bramkarz strzeże bramki. Przed nim stoją obydwaj obrońcy. Pomiedzy obrońcami i napastnikami stoją pomocnicy (patrz rysunek).

Grę rozpoczyna się rzutem wykonywanym ze środka boiska. Napastnicy starają się przy pomocy zagrań piłkę doprowadzić do sytuacji umożliwiającej wrzucenie piłki do bramki przeciwnika. Pomocnicy i obrońcy strają się przeszkodzić napastnikom w wykonywaniu ich zadań. Bramka jest zdobyta, jeżeli piłkę uda się wrzucić do bramki przeciwnika. Rzut rozpoczynający grę wykonuje wtedy ta drużyna, która straciła bramkę.

Po upływie połowy gry następuje zmiana stron boiska. Zwycięzcą jest ten zespół, który zdobył większą ilość bramek.



Zarówka elektryczna została wynaleziona w 1878 r. przez uczonego amerykańskiego Tomasza Edisona. Pierwsze żarówki były krótkotrwałe; świeciły tylko 30 do 40 godzin. Dopiero w XX w. wyprodukowano żarówki świecąca kilka miesięcy.

Z ziemiaków, które są podstawowym pożywieniem, otrzymujemy szereg produktów, jak: alkohol, mąkę, pertuny, dachówki, imitacje drogich kamieni itd.

Niektóre gatunki węzów i ryb zasypiają na kilka lat. W Muzeum Przyrodniczym w Londynie waz, który od kilku lat dawac oznaki życia — włożony do deseczki w gabioyce, zaczął nagle dać oznaki życia — włożony do ciepłej wody szybko odżył, a następnie dnia porusza się już normalnie.

W czasach starożytnych istniał zwyczaj sądenia zwierząt za przestępstwa. W Grecji istniał podobno specjalny trybunał przeznaczony dla zwierząt. Nawet po przyjęciu chrześcijaństwa w niektórych krajach Europy wytaczano procesy zwierzętom.

CZY WIECIE, ŻE...

Do redakcji „Słoneczka” wpłynęło 240 rozwiązanych prawidłowych i 180 malowanych. Droga losowania pierwszą nagrodę otrzymuje:

MODZELEWSKI HENRYK, Nowa Ruda ul. Wiejska 6 m 4 (Dotny Śląsk).

Drugą nagrodę wylosował maly BOGUS PARAPURA z kl. III b, zam. Warszawa, ul. Stródkowa 11 m. 23

Trzecią nagrodę otrzymuje: PERCHUN HALINA, Kraków, ul. Ks. Józefa 1 m. 3; czwartą nagrodę przypadła w udziale HARBALSKI DIONIZIE ucz. kl. V, zam. wieś Ostiny nr 121, pt. Kamienica Polska, pow. Częstochowa, woj. katowickie.

Nagrody przesyłamy pocztą.

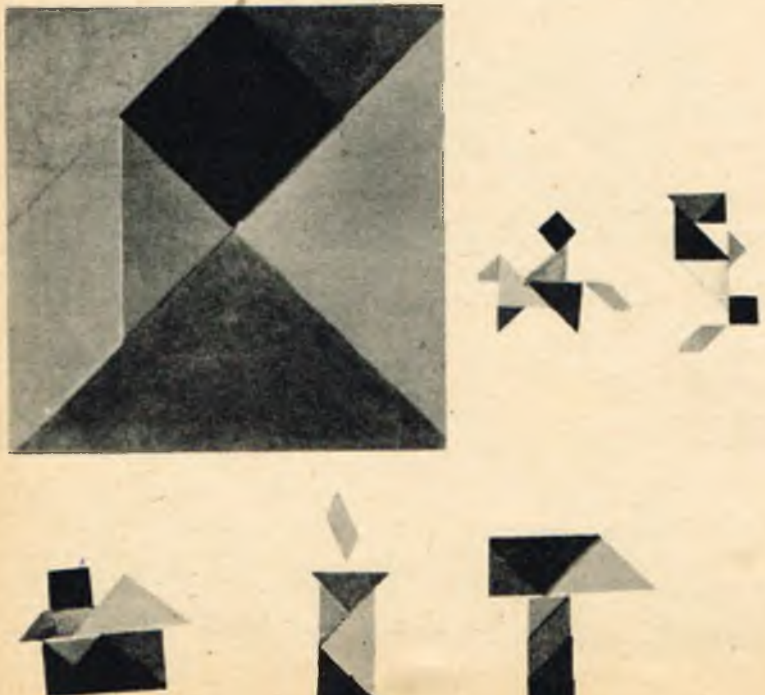
ROZWIĄZANIE KONKURSU NA „NAJPIRKNIEJSZE PISANKI”

TANGRAM

Jest to stara gra chińska, tak znana w Chinach jak u nas domino lub warcaby. Polega ona na układaniu różnych figur z wyciętych poprzednio części papierowego kwadratu.

Według podanego na rysunku kwadratu (możecie go odrysować przez kalkę) rysujecie na kartonie lub grubszym papierze taki sam kwadrat i dzielicie go na części. Następnie kolorujecie farbami lub kredkami według podanego wzoru i wycinacie nożyczkami.

Na rysunku, obok, podajemy Wam kilka figur, które możecie ułożyć z części kwadratu. Inne przedmioty, a także postacie zwierząt postarajcie się wymyślić i ułożyć sami.



A naprzeciw idzie Matka Boża w blasku zlotym — w jaskółczek wianku...

Chodzi sobie cichusko po świecie w tym wiosennym, rozspanym ranku.

Skąd się wzięły storkotki na polach? Te drobiny różowe i białe... Była sobie storkotka Hanyśka i białe... Tam w tej chacie pod lasem... A lec — świat nieznanym, macocha Wpędziła Hanyśkę z chaty... Idzie, idzie dziewczynka przez Odprowadza ją Burce kudłaty.

Wiatr podarta sukienczyną miota I osusza jej oczęta liżawę, Spod serduszka wypływa ją lezki, jak perleki spada na trawę...

E. DRZEWSKA storkotki.

LEGENDA O STORKOTKACH

znajmia św. Józefowi: „Jó- (Mt. 1, 18). Tenże anioł o- „I pocęta z Ducha Świętego” Ofca pochodzi, o mnie swia- ca, Duch prawdy, który od którego ja wam posię od Of- gdy przyjdzie Pocęszyciel, zdanie Pana Jezusa: „Ale Pan Jezus wiele razy mó- kiedy obiecał zesłać Go na wli o Duchu Św., zwiaszcza Chrystusa (Lk. 2, 26). anioł odpowiada: „Duch Św. nie umrze, dopóki nie ujrzy obłębne od Ducha Św., ze wi Pismo św., że otrzymał O Szymonie starszku mó- co się z niej pocęło z Ducha Sw. jest” (Mt. 1, 20).

zefie... nie bój się..., albowiem anioł Gabriel zwiasłuje Ma- Panna pyta: „Tak to się sta- wie?” (Lk. 1, 34). A wtedy anioł odpowiada: „Duch Św. A więc anioł mówi, że Duch Pan Jezusa. Potwierdza to inny Ewangelista, gdy mówi, że Najświętsza Maryja Panna da Najświętszej Pannie Maryi Święty w sposób tajemniczy Pan Jezus. Potwierdza to Panna Jezusa. Jezusa za porodziła Pana Jezusa za sprawą Ducha Świętego: „I pocęta z Ducha Świętego” (Mt. 1, 18). Tenże anioł o- znajmia św. Józefowi: „Jó-

FORTELE

Polskie i litewskie wojska rozłożyły się wokół potężnego zamku malborskiego w stolicy Zakonu Krzyżackiego. Obłębienie trwało.

Codziennie król Jagiełło z namiotu, rozbitego na wzgó- rzu, ogarniał spojrzaniem swe wojska, atakujące krzyżacką fortecę. Codziennie dowódca załogi obłębzonego zamku, kom- tur von Plauen, patrzył z okien swej siedziby na łańcuch polskich wojsk, opasujących Malbork. Obaj zadawali sobie to samo pytanie: jak długo jeszcze utrzyma się ta twierdza?

Obaj mieli powody do niepokoju: krzyżacki dowódca oba- wiał się, że polskie działa i maszyny obłębnicze skruszą wresz- cie mury obronne zamku i wtedy załoga będzie zdana na łaskę i niełaskę tych, przeciwko którym tyle popełnia zbrodni. Rycerze polscy spodziewali się szybkiego zdobycia fortecy, lecz króla Jagiełłę ostrzegł dowódca artylerii, że wkrótce nie będzie z czego strzelać, bowiem brakować zaczyna prochu...

Akurat po narodzie z nim do króla podszedł pan rotmistrz Kobylański i skłoniwszy się poprosił o wysłuchanie pewnego projektu. W zamku jest oddział Czechów na służbie krzy- żackiej. Nocą przekradł się jeden z czeskich żołnierzy, wołac niewolę u Polaków niż dalszy pobyt w obłębzonej twierdzy. Ów żołnierz powiada, że co dnia o oznaczonej porze w jednej z sal zamkowych zbiera się na naradę starszyna krzyżacka.

— I oto giermek mój, Miłościwy Panie — ciągnął opowieść swą rotmistrz — zaczął mnie molestować, bym cię poprosił o posłuchanie dla niego, jako że fortele pewien przyszedł mu do głowy w związku z ową codzienną naradą Krzyżaków.

— A gdzież on jest, ten giermek? — zapytał Jagiełło za- ciekawiony opowiadaniem pana Kobylańskiego.

— Jaśko! Sam tu do mnie! — krzyknął rycerz, wychylając się z królewskiego namiotu.

Jasiek, drząc z podniecenia, przestąpił próg i skłonił się królowi.

— Cóż tam wymyślił, chłopcze? — zapytał król z dobro- tliwym uśmiechem.

PO wizycie w bazylice św. Piotra w kilka dni później odwiedziłem katedrę biskupa Rzymu, tj. bazylikę św. Jana na Lateranie. Każdy nowo wybrany papież jest biskupem rzymskim i musi udać się na Lateran, aby objąć w posiadanie tę katedrę. Bazylika ta nazwę swoją wzięła stąd, że tereny, które zajmuje, należały ongiś do patrycjuszowskiego rodu Lateranów. Neron zniszczył Lateranów za rzekomy spisek przeciwko niemu i dobra skonfiskował. Konstanty Wielki po przyjęciu chrztu ofiarował to papieżowi Melchadesowi oraz pobudował na nim pierwszą katedrę dla rzymskiego biskupa. Obok świątyni wzniesiono pałac dla papieża. Z pierwotnej budowli nie pozostało śladu. Najpierw była zdewastowana przez Wandalów i odbudowana, później zniszczyło ją trzęsienie ziemi, następnie pożar. Ostatecznie dopiero Leon XIII odrestaurował absydę, która pozostała z pierwotnej świątyni, wzniesionej na cześć Zbawiciela. Później dano jej patronów w osobach św. Jana Ewangelisty i św. Jana Chrzyciela. Stąd nazwa św. Jana na Lateranie.

Wspaniała, potężna robi wrażenie czegoś b. monumentalnego. Tymczasem przestrzeń wewnętrzna jest o wiele mniejsza od bazyliki św. Piotra w Watykanie.

Pięć naw po 130 metrów długości w formie krzyża łacińskiego przedstawia się wspaniale. Na prawo od wejścia z dużego portalu widzimy grupę turystów czy pielgrzymów. Obserwuję, jak dwaj ich towarzysze rozmawiają z sobą na dystans. Jeden cicho szepcze przytulony do ściany, a drugi odbiera jego słowa przy sąsiedniej kolumnie. To ciekawostka, którą poznaje każdy pielgrzym, turysta, przybysz. Podobne zjawisko architektoniczne mamy w zakrystii katedry lubelskiej.

Polska posiada i tutaj widzialne znak „przedmurza chrześcijaństwa”. Dwie chorągwie zdobyte na Turkach przez Jana Sobieskiego w bitwie wiedeńskiej. Zwisają one z pilastrów świątyni: jedna w kaplicy Wierznicy, druga w prezbiterium. Ofiarował je zwycięski król papieżowi Innocentemu XI ze słowami: „Veni, vidi et Deus vicit” — „Przyszedłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył”. Papież zrozumiał moc słów tego krótkiego meldunku i polecił te trofea zwycięstwa zawiesić w tej właśnie świątyni. Gdyby nie było zwycięstwa wiedeńskiego, półksiężyc zaślubiłby może na szczycie tej bazyliki, jak na bazylice św. Zofii w



RZYMSKIE WSPOMNIENIA

II
JANUSZ CZERWIŃSKI

Konstantynopolu, a katolicka i apostolska Austria, rozgromiona przez Turków, w sto lat później nie mogłaby wziąć udziału w rozbiórce Polski — przedmurza chrześcijaństwa. Jakże inaczej potoczyłaby się historia Polski. Jest w tej świątyni wiele ciekawych o wielkiej wartości artystycznej kaplic i obrazów, wiele grobowców papieży z mauzoleum Leona XIII włącznie. Jest i piękny ołtarz, w którym są zachowane jako relikwie głowy św. Piotra i św. Pawła.

Przy katedrze pierwszego biskupa w Rzymie jest i kapituła, czyli jego najbliższa rada. W latach dwudziestych i trzydziestych członkiem tej kapituły był Polak — ks. prałat Jan Wróblewski, b. jezuita. Ponad dwadzieścia lat był proboszczem bogatej parafii w USA. Zebrał na niej wiele dziesiątków tysięcy dolarów i przyjechał z nimi do Wiecznego Miasta. Tutaj pożyczyl wratu jednego z monsignorów watykańskich 40 tysięcy dolarów na założenie fabryki makaronu, z czego miał czerpać pewien dochód, jako wspólnik. Za 2 tysiące dolarów kupił sobie kanonję do kapituły św. Jana na Lateranie, zamieszkał u polskich Sióstr Nazaretanek na via Macchiavelli i zajął się poezją. W drugim roku produkcji właściciel fabryki makaronu ogłosił upadłość. Dolary włożone w interes przepadły. Tylko przez rok procentowały. Za to pozostały: sobolowy mantoleć, jaki noszą kanonicy kapituły św. Jana na Lateranie, miejsce zaszczytne w stallach pierwszej katedry Rzymu, godność i około 2000 lirów miesięcznie z kanonii. Gdyby ktoś zapytał w Polsce kapłana rzymskiego, czy w jego Kościele ist-

nieje symonia, na pewno każdy by zaprzeczył. Jest nawet paragraf w prawie kanonicznym, który przewiduje kary za świętokupstwo. Ks. Wróblewski napisał wierszem wielką, grubą księgę „Roma Amor” (robiłem korektę tej książki). Dedykował ją w hołdzie synowskiemu Piusowi XI. Druk kosztował go ponad 4 tysiące dolarów.

Ks. prałat Jan Wróblewski, wysoki, szczupły, o głowie Seneki, łysinę zakrywał starannie zrobioną peruką. Z powagą obnosił swój kanonikat po Rzymie i po Polsce, ilekroć przyjeżdżał do kraju w odwiedziny pod Zamość do hr. Szeptyckiego i do brata swego, generała W. P. do Warszawy. Często towarzyszyłem mu, gdy siedł na nabożeństwie albo na wspólne pacierze do chóru. Zawsze zatrzymywał się przed fasadą bazyliki, wyciągał prawą rękę w stronę wielkiego placu w formie trapezu, tej samej co bazylika nazwy, i tłumaczył:

— Widzisz, Janku, tam w głębi na tle tego gaju rozłożystych palm stoi zaklęty w brzoje św. Franciszek z Asyżu, któremu ongiś przyśnił się Chrystus i pokazał mu walącą się w gruzy katedrę biskupa rzymskiego, polecając, aby ją odbudował.

— I odbudował — przerwałem, bo gdyby nie św. Franciszek z Asyżu, reformacja rozpoczęłaby się nie w Niemczech, ale w Italii.

— Może i tak — potwierdzał mój cicerone — i mówił dalej. — Obok widzisz stare mury, którymi opasał Rzym cesarz Antonin. Na prawo od nas, przepraszam na lewo, Scala Santa. Mały kościółek, w którym są umieszczone schody, po których Chrystus wstępował do Piłata.

Pielgrzymi na klęczkach idą po tych schodach do góry. — A w przedsiönku wspaniała statua „Ecce Homo” dłuta polskiego rzeźbiarza Brodzkiego.

— Umęczony Chrystus robi na widzu wstrząsające wrażenie — powiedziałem, przerywając jego wyjaśnienia.

— To prawda — dodał prałat — i kończył swoje opowiadanie o placu.

— W rogu placu, na lewo, znajduje się Baptysterium — niewielki kościółek. W ośmiokątnym wnętrzu, opartym na ośmiu pięknych portyrowych kolumnach z jońskimi kapitelami znajduje się wspaniały mały basen, w którym miał być ochrzczony przez zanurzenie Konstantyn Wielki.

— No i te skrzypiące drzwi — przerwałem — pochodzące z term Caracalli, o wadze po 760 kg każda część. Stop brązu, srebra i złota stworzył metal czuły na zmianę pogody. Dozorca, który otwiera i zamyka je przed każdym przybyszem, pobiera dla siebie napiwki, ale pogodę przepowiada lepiej od meteorologów.

— Widzę, że poznajesz tajniki Rzymu — konkludował mój łaskawy przewodnik.

— I odnajduję wszędzie nie tylko dowody potęgi i bohaterstwa mojej ojczyzny, ale również świadectwa błędnej polityki, która poświęciła interes narodu dla ziemskiej chwały władców Watykanu — odrzekłem.

— Herezją i nacjonalizmem trąci to, co mówisz.

— Jeżeli prawda jest herezją, to jest mi bliższa niż przyjaćiel.



MIASTO KTÓRE UMIERA

Góra Athos, autonomiczny obwód Grecji o pow. 340 km², to miejsce, gdzie można tylko umrzeć, lecz gdzie się nikt nie rodzi.

Od wielu wieków nie ma tu żadnej kobiety, króluje tylko jedna: Najświętsza Maria Panna.

W X w. powstał tu klasztor Kościoła Wschodniego, który założył mnich Athoniosos. Nie znaczy to jednak, że nie było tu mnichów wcześniej. Już w starożytności złocony posąg Apollina błyszczał na szczycie góry Athos poświęconej bogom.

Athos — to miejsce, gdzie ziemia łączy się z niebem. Umiera się tu dla świata, zanim się umrze w świecie. Na przestrzeni 45 km znajduje się 20 klasztorów i ponad 1000 kościołów.

Góra Athos była w ciągu wieków ważnym ośrodkiem Kościoła Prawosławnego.

Wszystkie klasztory, prawdziwe fortece, są tu zbudowane w formie krzyża greckiego, malowanego na czerwono jako symbol krwi Chrystusowej.

Athos przeżywał swój największy rozkwit w XIII w. Było tam wówczas około 50 tys. mnichów. Popierana przez Bizancjum rozciągała niezwykle przepych dzięki duchowym i materialnym bogactwom. Złoto, drogocenne obrazy, manuskrypty, freski gromadziły się w kościołach i w bibliotekach.

W 1453 Turcy zdobyli Bizancjum. Rzym Wschodu wpadł w ręce niewiernych. Zdawało się, że wszystko stracone, Sultanie jednak pod warunkiem, że zakonnicy będą płacić podatki, otoczyli ich opieką, izolując od świata, jak tego sobie życzyli. Pozwolili przybywać nowicjuszom i pielgrzymom.

Renesans ani Reformacja nie tknęły góry Athos. Zdawało się, że historia zapomniała o niej.

Mimo opieki sił naturalnych i nadnaturalnych, którą cieszyła się góra, Athos chylił się do upadku. Kościoły są jak zawsze bogate, ale ludzie bardzo biedni. Nowicjusze już nie przybywają, a 20 klasztorów się wyludnia.

W 1822 r. Grecja walczyła o wyzwolenie spod panowania tureckiego. Młodzi mnisi wzięli w tej walce udział. Dojść do nich

jednak zemsta Turków, którzy mordowali ich i grabili.

W 1833 r. na górze zostało tylko 2.500 osób.

Rosja carska przyszła im z pomocą. Płynęły dary i ludzie. Wielkoduszność Rosji jednak wydawała się podejrzana. W klasztorach szeptano, że zakonnicy przybyli z Rosji są mniej religijni niż żołnierze, a bardziej interesują się Dardanelami niż niebem.

Rok 1917. Niebezpieczeństwo minęło, ale liczba zakonników ciągle się zmniejszała. Dziś nie ma ich więcej jak 1500 osób.

Życie zakonników na górze Athos bardzo się różni od innych zakonów. Produkują i konsumują możliwie jak najmniej. Praca nie jest dla nich cnotą, obowiązkiem ani ideałem. Najlepszym zakonnikiem jest ten, który pracuje najmniej, je najmniej i śpi najmniej, by mieć jak najwięcej czasu na modlitwę.

Na szczycie góry żyją pustelnicy. Od czasu do czasu z klasztoru wysyła się im żywność w koszyku na linie. Koszyk często wraca z nietkniętą jego zawartością. Jest to znak, że pustelnik nie żyje. Niekiedy już od miesięcy. Zwłoki jego rozkładają się w miejscu, gdzie umarł. Później zbiera się jego kości. Zmarłego zakonnika chowa się w ziemię bez trumny, ażeby ciało rozłożyło się jak najszybciej. Po trzech miesiącach — jest to czas ustalony — zbiera się jego kości i składa na wspólny stos. Ciało przecież nie ma tu żadnej wartości. Dusza ludzka bowiem tylko ma wejść do nieba. Kluczem do nieba jest modlitwa, która jest prosta. Wystarczy powtarzać tysiące, dziesiątki tysięcy razy: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga, zmiłuj się nade mną“.

A jednak na naszych oczach zamiera tu życie. Kościoły i klasztory, które były kiedyś fortecami i strzegły wiary i bezcennych skarbów Bizancjum, świecą dziś pustkami.

W klasztorach, gdzie kiedyś było kilka tysięcy mnichów, przesuwają w palcach czarne ziarenka różańca zaledwie kilku zakonników.

Przyszła nowa epoka, która zmieniła formy życia religijnego. Dziś szukamy ludzi, aby ich pozyskać dla Prawdy i dla Chrystusa. Dziś Człowiek wierzący staje się nosicielem ewangelicznej miłości i wiary.





ORĘDZIE RADY EKUMENICZNEJ. ZIELONE ŚWIĄTKI 1961 r.

Pięciu prezydentów Rady Ekumenicznej Kościołów skierowało do 178 należących do Rady Kościołów z przeszło 50 krajów świątelną orędzie, które w niedzielę Zielonych Świąt ma być odczytane z kazalnicy tych Kościołów. Orędzie nawiązuje do tematu, który będzie omówiony na Plenarnym Zgromadzeniu w New-Delhi w jesieni r.b.: „Jezus Chrystus, światłość świata“. Brzmienie orędzia jest następujące:

„Pierwsze kazanie, jakie zostało wygłoszone w Kościele Jezusa Chrystusa, to kazanie w dniu Zesłania Ducha Św. Tego to Jezus wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkami — mówił apostoł. Chrystus obiecał swoim uczniom, że otrzymają noc Ducha Świętego, że wtedy będą opowiadali Jego Ewangelię aż po krańce tej ziemi. Obietnica ta spełniła się. Uczniowie, którzy tak powoli pojmowali i tak niechętnie wierzyli, stali się teraz nowymi ludźmi. Duch Boży odrodził ich. Stali się mężami, którzy śmiało mówili o wielkich czynach Bożych, jakie się objawiły w życiu, w śmierci i w zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. A świadectwo ich chwyciło ludzi za serca. Kazanie apostoła Piotra stawia ludziom jasno i wyraźnie przed oczyma, co to jest Kościół. Kościół, jaki Bóg założył na tym świecie — jest zgromadzeniem mężczyzn i kobiet, którzy mają świadczyć, że Bóg okazuje ludziom zbawienną łaskę swoją w Jezusie Chrystusie, Panu naszym. Nigdy nie było bardziej potrzeba niż dzisiaj, byśmy się zastanowili nad tym centralnym zadaniem Kościoła. Świat jest pełen niepokoju

i waśni. Gdzie jest prawdziwa nadzieja? Czy świat w końcu zechce wsłuchać się w to wielkie zwiastowanie, od którego Kościół w Zielone Świątki wziął swój początek — to wielkie zwiastowanie o pojednaniu i o życiu odrodzonym? Świat musi widzieć przed sobą Kościół, który jasno i wyraźnie składa świadectwo, że Duch Święty działa w nim jeszcze, jak owego pierwszego dnia, że przezeń czyni pokój, że pomaga ludziom w ich niedoli, że krzewi Ewangelię coraz dalej na świecie i czyni widoczną jedność Kościoła tak, jak Bóg ją dał.

W tym roku Kościoły świata, złączone w Radzie Ekumenicznej, odbędą swój wielki zjazd w New Delhi. Głównym tematem ich obrad będzie: „Jezus Chrystus, światłość świata“. Będzie chodziło o to, byśmy się pomiędzy sobą porozumieli co do naszego wspólnego chrześcijańskiego zadania. Będzie to wielka sposobność pokazania światu, że ciemność jest pokonana i że prawdziwe światło w nas i wokoło nas już dzisiaj świeci, jak pisał apostoł Jan w swoim liście. Jako jedność żyjemy ze sobą według Ewangelii. W tej jedności ma się odzwierciedlać, daj Boże, w naszym świecie to wielkie światło, które się zwie Jezusem Chrystusem. A zbory tu i tam w kraju prosimy, aby w naszym planie nas poparły żarliwą modlitwą.

Boży Duch Święty niech będzie z nami i oświeci nasze serca i myśli. Niech doda nam mocy, byśmy na obietnicę Jezusa Chrystusa tak wdzięcznie odpowiedzieli, jak to czynił Piotr.

Należymy do Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Jemu oddajemy serca i myśli nasze. Chcemy być wszyscy Jego świadkami!“.

Prezydenci Rady Ekumenicznej Kościołów.

PRZECIWKO ADORACJI ŚWIĘTYCH

Czasopismo kleru rzymskiego „Settimana del Clero“ narzeka w swoim ostatnim numerze na „wybujałość adoracji świętych“ i widzi w adoracji świętych, których „lud wybrał sobie jako specjalistów w określonych potrzebach, „głęboką niepewność w sprawach religii“ i przyrodzony ludzimy egoizm, który chce za pośrednictwem świętych uzyskać, przede wszystkim dobra materialne“. Słowa ostrej krytyki wypowiada gazeta przeciwko tym duchownym, którzy solidaryzują się z wiernymi: w przesadnej adoracji świętych i ciągną z tego — np. przez sprzedawanie świec — finansowe korzyści.

PROTEST KOŚCIOŁA

Kierowniczki osobistości Kościoła w Szkocji wystosowały apel do rządu brytyjskiego przeciwko stacjonowaniu w Holy Loch łodzi podwodnych typu „Polaris“. Założenie bazy amerykańskiej dla łodzi podwodnych „Polaris“, które w szkockim społeczeństwie wywołało paniczny nastrój, Kościół w Szkocji określił jako środek, który potęguje niebezpieczeństwo wojny. Jednocześnie Kościół szkocki zaapelował do rządu brytyjskiego o nową inicjatywę w sprawie rozbrojenia i kontroli zasobów broni atomowej. (K)

CZY WARSZAWA JEST MIASTEM CHAMÓW CZY ZEBRAKÓW?

Jezeli warszawiak przestał być tak gościnny, jak był w okresie międzywojennym — to niekoniecznie z własnej winy. Przed wojną bowiem oddać komuś pokój na miesiąc bez żadnego wynagrodzenia nie było żadnym ryzykiem; dziś można za takie posunięcie zapłacić całym mieszkaniem.

Coraz mniej też urządzamy przyjęć pod hasłem „zastaw się, postaw się“, w czym też nie ma nic dziwnego. Ale...

GOŚCINNOŚĆ MA RÓŻNE FORMY

Wycieczki przybywające do Warszawy ze wsi, z mniejszych miasteczek, z PGR-ów czy faryk rozsypanych po całej Polsce są z roku na rok coraz liczniejsze. Może dlatego, że coraz więcej jest w Warszawie do zaoferowania, a może dlatego, że coraz bardziej poprawia się organizacja tych wycieczek.

Jedno z całą pewnością nie tylko poprawia się, ale coraz bardziej pogarsza: stosunek przelotnego warszawiaka przechodzącego do takiej właśnie wycieczki,

od której z daleka „zalatuje rązowcem“. Przycinki, kpiny, złośliwości, wyrażające niechęć i pogardę sypią się jak grad na głowy tych Bogu ducha winnych ludzi, których największym występkiem jest to, że chcieli obejrzeć Stolicę...

Nikt nie wymaga od przeciętnego warszawskiego przechodnia, aby zбочzył ze swojej drogi po to tylko, by takiej zabłąkanej grupce wskazać dobrą drogę. Tym bardziej nie wymaga się, żeby taką grupkę zaprosił do siebie na obiad czy nocleg.

Jednego można żądać kategorycznie: uprzejmości. Nic ona nie kosztuje — a jest powierzchownym wprawdzie, ale jedynym z najczęściej spotykanych dowodów kultury. Nie bądźmy miastem chamów, tym bardziej ze...

MAMY I DRUGĄ STRONĘ MEDALU

Pewnego dnia karmiłem dla rozrywki gołębie na MDM. Zajeżdżał autobus wiozący z lotniska świeżo przybyłych cudzoziemców i Polaków. Ostatnią wysiadła jakaś para starszych ludzi, z niewielkimi walizkami...

Wysiedli i poczęli się rozglądać po placu. Widać było, że to ludzie, którzy w tym miejscu zostawili dawną ulicę Marszałkowską i dziś nie mogą się zorientować, gdzie się właściwie znaleźli.

I tak było istotnie. W pewnej chwili bowiem starszy pan zwrócił się do mnie:

— Przepraszam pana... do Wiedeńskiego Dworca, to w którą stronę trzeba iść?

Już ten „Wiedeński Dworzec“ świadczył, że ci państwo opuścili Warszawę krótko po pierwszej wojnie. Dziś bowiem na placu przed PKiN jest tylko tablica informująca, gdzie stała niegdyś wieża tego dworca, który rozebrany był przed wybudowaniem przedwojennego dworca — Warszawa-Śródmieście...

— Bo nam powiedzieli, że opodal dawnego Wiedeńskiego jest Dworzec Śródmieście i o ten nam właśnie chodzi, bo stamtąd możemy dojechać do Otwocka, do rodziny... — tłumaczył mi starszy pan.

Zaofiarowałem się, że ich poprowadzę i... w drodze wywiązała się rozmowa.

— Niech mi pan powie — zapytał w pewnej chwili starszy pan — czy dziś jest jakieś święto?

— Święto? Nie... Najzwyklejszy dzień powszedni. A dlaczego pan się pyta?

— Tak patrzę... po ubraniu ludzi...

— No cóż? Warszawa... Warszawa zawsze wolała być ubrana niż najedzona.

— A jak jest na prowincji? Może do Warszawy nie wpuszczają się ludzie źle ubrani? Pamiętam, że przed wojną nie wolno było do Łazienek wejść w chalcie i jarmulce...

— Nic podobnego! Dziś nigdzie w Polsce nie ma podobnych utrudnień. Skąd panu to przyszło do głowy?

— Bo widzi pan... my tu mamy bardzo dużą rodzinę: w

Piotrkowie, w Warszawie, w Otwocku... Otóż oni wszyscy zgodnie nam piszą, że nic tu nie jest tak tragicznie trudne. Jak ubrać się porządnie. No... my wysyłamy paczki bez przerwy, wiele dolarów miesięcznie pochłania nam pomoc dla rodziny, ale...

— Ale — pomyślałem — żaden zebrał nie powie nigdy, że ma dosyć...

— U nas kobiety chodzą ładnie ubrane, to fakt. No, po prostu inna moda, więcej się u nas dla kobiet produkuje — ciągnął starszy pan — ale mężczyźni... hm! mężczyźni chodzą ubrani tak samo...

Trudno mi było coś wykrztusić, bo za całą tę rodzinę starszego pana zrobiło mi się wstyd. A tymczasem starszy pan, jakby chciał mi jeszcze bardziej odebrać kontenans, ciągnął dalej:

— I obcy też nas tu obskakują ze wszystkich stron, po prostu napastują... Uprzejmi, nie powiem, aż do przesady, ale...

WNIOSEK...?

Na szczęście doszliśmy do skrzyżowania Marszałkowskiej i Alei, skąd mogłem wskazać starszemu państwu Dworzec Śródmieście. Pożegnałem ich szybko, bo i mnie przyszło do głowy, że wyglądam na takiego, co „obskakuje“...

Jak widać z powyższego, różnie odnosimy się do turystów. Inaczej do turystów krajowych, a jeszcze inaczej do zagranicznych. Ale w obu przypadkach nasz stosunek do nich jest niewłaściwy i przynosi nam wstyd.

ARTUR HORSKI

Ks. Bogusławski w czasie urlopu, który spędzał w Zakopanem, odprawił Mszę św. u Sióstr w kaplicy przy pensjonacie.

Kiedyś widząc smutną jedną z pracownic w pode-
 szłym już wieku, zapytał o powód tego smutku.

Panna Józia, tak ją tu nazywano, opowiedziała księ-
 dzu Bogusławskiemu swój smutny życiorys.

— Nie wyszłam za męża, bo przez lata byłam księżką
 gospodynią. A ksiądz zna naszą dolę. Owszem, mogłam
 mieć męża i dom, a dziś mam zmarnowane życie.

— Ks. Bogusławski długo tego dnia myślał o doli tej
 kategorii ludzi...

Odezwał się dzwonek na koniec lekcji.

— No, no? — To jest 63. — powiedział po chwili zasta-
 nowienia Jurek. A ty powiedz: — 63.

Nauczyciel spoglądał bezradnie na wizytatora. Miał nie-
 wyrażną minę. W tym samym momencie do uszu jego do-
 leciały od drzwi jakieś drapania.

— Co to znowu jest? — zapytał.

— To piesek dyrektora szkoły chce wejść do klasy.
 Już się tak nauczył, że zaraz po dzwonku wpada do tej
 klasy i i bawi się w przerwie z chłopcami. Ponieważ już
 jest po dzwonku, więc dopomina się, by go wpuścić.

Wizytator kazał otworzyć drzwi. Do klasy wbiegł po-
 cieszny, czarny jamnik.

— No, ciekawa jestem, co z tego wyniknie — wtrąciła
 panna Kalinka i dodała — pan dyrektor wcale miłe opo-
 wiada. Leszczyński wykorzystał ten moment i zapalił
 papierosa, którego z wprawą włożył uprzednio do szkla-
 nej cygarniczki z wata. Palił z rozkoszą.

Ku zdziwieniu rozbawionych uczniów wizytator chwy-
 cił jamnika i postawił go na katedrze.

— Słuchajcie chłopcy — odezwał się — 4×9 jest ile?
 — Klasa chórem odpowiedziała — 63.

— Co się z wami stało? — wykrzyknął wizytator; prze-
 cież to takie samo działanie, tylko odwrotnie postawione.
 O, tak samo, jak z tym psem.

— Patrzcie chłopcy, ale patrzcie dobrze i myślcie przy
 tym. Wizytator pokazując chłopcom psa z głową do nich
 zwróconą powiedział: — To jest, jak widzicie, pies pana
 dyrektora. Po czym odwróciwszy na katedrze jamnika
 ogonem do klasy, powiedział: — widzieliście, że tylko go
 odwróciłem, a mimo to pozostał on tym samym psem.
 Tak, czy nie? — Odpowiedzcie mi chłopcy.

— Klasa cała odpowiedziała: — nie.

— Dlaczego to nie jest ten sam pies, powiedz Jurku?

— Dlaczego nie? — pyta zdenerwowany wizytator.

— Bo to jest suczka, proszę pana.

Zapanowało milczenie. Po chwili roześmiali się. Najbar-
 dziej śmiał się Leszczyński. Ale i Kalinka śmiała się też
 serdecznie. W podzięcie uśmiechnęła się czule do dyrek-
 tora, przymrużając jednocześnie filuternie swe niewinno-
 ścią patrzące oczy. Dobre oczy. Spoglądała swoiście, oryginalnie.
 Nikt by tego nie powtórzył. Tak spoglądać umiała
 tylko Kalina Miłowska.

— Panowie wybaczą, że im przerywam wesołą rozmó-
 wę, ale orkiestra właśnie rozpoczęła piękny slow-fox.

— Panno Kalinko, czy można panią prosić? — rzekł
 bardzo czułym głosem Siedlecki Roman.

— Zaraz, zaraz — niech pan usiądzie z nami. O, tu
 jest miejsce i niech pan powie skąd się tu wziął. Rozmo-
 wa z księdzem już skończona? — Jakim sposobem nas
 pan tu odnalazł? — rzuciła jakby od niechcenia Miłowska.
 Wewnętrznie jednak była rozradowana. Panowie milczeli.
 Siedlecki usiadł. Było mu przykro, że sprawa taki wzięła
 obrót. Chciał koniecznie sam na sam, chociaż jedno zda-
 nie, wymienić z Kalinką. Miał jej coś ważnego do powie-
 dzenia. Jedyną okazją wydał mu się taniec.

— Chętnie bym z panem zatańczyła, panie Romanie.
 Ale chyba pan na serio swego zaproszenia do tańca nie
 traktował. Pan wygląda na wysportowanego mężczyznę.
 Czyżby pan chciał mnie zamęczyć tańcem w tym kurzu
 i w tej ciasnocie? Nie, proszę pana, ja się szanuję. Ja
 uważam na swoje zdrowie i na gardło. Gdyby to było na
 świeżym wolnym powietrzu, albo żeby to była przestron-
 na sala, z największą przyjemnością zatańczyłabym. Ale
 tu, nie. Niech się pan nie gniewa. To nie ze względu na

pana, tylko z powodu tych nieodpowiednich warunków.
 Ja Kocham słońce, powietrze, przestrzeń. Panowie — tu
 zwróciła się do zawsze jeszcze niemych swoich towarzy-
 szy — zdobyliście sobie nowego partnera. Możecie się ba-
 wić. Jednak nie pijcie już i nie palcie tyle, ja was bardzo
 proszę. Ja pójdę już spać.

Wstała, dygnęła po sztabacku głównie w kierunku
 Leszczyńskiego i odeszła do garderoby. Dopiero po chwili,
 kiedy już ubrana w płaszcz, miała otwierać drzwi, nad-
 biegli Leszczyński i Siedlecki. Kręglewski siedział ob-
 jętnie. Nie brał udziału w rozgrywającym się procesie.
 Kobieta obca dla niego przestała istnieć. Miał swoją żonę.
 Kochał ją wprawdzie po swojemu, ale było mu z nią do-
 brze. Obaj chcieli pójść z Miłowską. Doszłoby może do
 ciekawszej sprzeczki, gdyby sporu nie rozstrzygnęła Ka-
 linka.

— Dyrektorze proszę zostać ze swoim kolegą. Pan Ro-
 man mnie odprowadzi i wróci chyba do was. Więc do
 jutra.

— Aaach! — Co za cudowne powietrze! Jakże ja
 mogłam siedzieć w tym zadymionym lokalu. — Weźmy kilka
 głębokich oddechów — wie pan, systemem jogów. — Ski-
 nęła na przejeżdżającą dorożkę. Na nic nie zdał się pro-
 test Siedleckiego, który proponował pieszą przechadzkę do
 pensjonatu.

— Wijoo, misiu! — i pojechali. Noc wiała chłodem.

Jakiś czas jechali w milczeniu. Siedleckiego opanowała
 dziwna, dotąd niespotykana nieśmiałość. Nie mógł znaleźć
 słowa. Nie spodziewał się takiego biegu sprawy. Czuł się
 nawet nieswojo. Ale w tym właśnie uczuciu, w odmien-
 ności tego uczucia, widział rodzącą się miłość ku tej tak
 naturalnie bezpośredniej i szczerzej dziewczynie. Wszystkie
 kobiety, które dotąd widział, które znał i z którymi nieraz
 żył nawet bardzo blisko, były inne, zupełnie inne. Teraz wy-
 dawały mu się sztuczne. Grały. Ona je wszystkie przewyższa-
 ła. Po prostu była inna, była taka, że patrząc na nią, słu-
 chając jej doznawał dotąd sobie nieznanego przeżycia. A nie
 było ono natury zmysłowej. Nie. Zmysły raczej milczały. Czuł
 się, myśląc o niej, czy patrząc na nią, czuł się taki spokojny,
 zadowolony, szczęśliwy. Czuł się dopiero całością, wespół
 z nią czuł się pełnym człowiekiem. Zdał sobie z tego sprawa
 dzisiaj wieczorem. Siedząc obok niej w dorożce był
 szczęśliwy. Nawet milczenie w jej towarzystwie syciło go
 szczęściem.

— Panie Romanie, jaki pan ma plan na jutro?

— Pojechać z panią na przechadzkę!

— Doskonale. Jedziemy. Pan jest wspaniały.

Kalinka Miłowska nie wiedziała dotąd nic o miłości.
 Z powodu nieszczęsnej wojny, z pewnym opóźnieniem roz-
 poczęła się uczyć. Cały czas poświęcała nauce. Złożyła
 maturę. Rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Muzycznej
 nie dla snobizmu, a z najgłębszego umiłowania śpiewu.
 Poza nim niczego nie widziała. Jej dotychczasowe życie
 jakież podobne było do tej stale uprawianej roli. Do tej
 znajnej orki, a wszystko po to, aby czasu swego zebrać
 owoce. Słuchając wywodów o pracy, uświadomiła sobie,
 że nie tylko jej dotychczasowe studia i liczne, bardzo lic-
 zne ćwiczenia są tymi znojnymi oranymi skibami, ale że ży-
 cie śpiewaczki pragnącej śpiewać na poziomie, to seria,
 niekończąca się seria mozolnych ćwiczeń, prób i umartwień.
 Zgadzała się na hasło: „Życie jest jak rola...“ Niechby
 śpiewaczka przestała ćwiczyć, szybko straci co długą
 i mozolną pracą zyskała. Pełny i miły głos rdza opanuje,
 jak rolę nieuprawianą chwasty. Nie interesowała się do-
 tą mężczyznami. Siedlecki, musiała to sobie wewnętrznie
 powiedzieć, zainteresował ją. Poczęła mu się uważnie
 przyglądać i to od pierwszego jego zjawienia się w pen-
 sjonacie. Był mniej więcej takim mężczyzną pod wzglę-
 dem fizycznym i zewnętrznych manier, jakiego w zaka-
 markach swej wyobraźni nosiła. Ale nic o nim nie wie-
 działa. Nie znała ani jego zalet, ani wad. Z rodzącego się
 do niego uczucia sympatii nie chciała zrezygnować. Wo-
 lała pójść za odzywającą się tęsknotą kobiecego serca
 i począć szukać męża. Czy będzie nim Siedlecki, oczywi-
 ście nie mogła ani tego twierdzić, ani temu zaprzeczyć. Ale
 że on począł się jej podobać, temu również zaprzeczyć
 nie mogła.

Powoli zbliżała się północ, w pokoju Starczyńskich
 błyszczało światło. Oboje małżonkowie z zatroskanymi
 obliczami siedzieli przy łóżeczku Anki. Ich dwaj syno-
 wie — jak dotąd, chowali się doskonale. Patrząc na nich
 rokowali sobie rodzice wielkie nadzieje. Dumą karmiły
 się ich oczy, radością napełniało serce. Ale najczulej ko-
 chali swoją córeczkę. Już od pierwszych dni jej narodzi-
 nia się Anka stała się ulubienicą i matki, i ojca. Sama
 też z równą siłą — o ile ta świadomość u dziecka zachod-
 dzić może — tuliła się do mamusi i tatusia. Teraz leżała
 w chorobliwej gorączce. Z niewinnych ocząt przeraźliwie
 zdawała się spoglądać śmierć. To szklili się, to zachodzili
 jakby mgłą. Ostrością wejrzenia przerażały — to znowu gasły
 bez siły; wtedy opadały powieki, a rzęsy traciły jakby swą
 elastyczność, oddech też stawał się słabszy. Ale tym moc-
 niej wtedy biło serce czuwającej matki, tym szerzej otwie-
 rały się jej przerażone oczy, a z ust płynęła cicha modli-

wa: Boże, nie daj jej umrzeć. O, Boże! Niestety nie mogła niczego więcej zrobić, jak czuć i postępować ściśle według wskazań lekarza. Gorączka mimo zastrzyków. Anych jej przez lekarza około godziny dziesiątej nie oadła. Termometr niezmiennie pokazywał 42°C. Starczyński z troską, siedział w pobliżu żony. W ręku trzymał fotografię chorej córeczki i spoglądał to na łóżeczko z chorą Anią, to na jej fotografię, robioną kilka dni temu a Gubałównie. Z roześmianą buzią i rozwichrzonymi ędziorkami stała odważnie tuż, tuż przy dużym białym ędźwiedziu. Zanim jednak zdobyła się na tę odwagę, wielokrotnie upewniała się u tatusia:

— Tatulku — szczebiotała — ale to nie jest taki prawdziwy miś, prawda?

Tak, to było zaledwie kilka dni temu. Od dwóch godzin sama wesóło dziecina walczy ze śmiercią. Leży nieprzytomna. Organizm przy pomocy lekarstw walczy. Przywołany lekarz zrobił swoje. Zbadał dziecko, dał odpowiedni zastrzyk i wypisał skierowanie do szpitala.

Wszystko to stało się tak nagle. Kiedy Starczyński wrócił z pokalacyjnej, krótkiej przechadzki, już było po wypadku. Mała spadła ze schodów, a spadła tak nieszczęśliwie, że od razu straciła przytomność. Stało się to krótko o wyjściu księdza Bogusławskiego, a przed powrotem Starczyńskich.

Wreszcie przyjechała karetka pogotowia. Ciężarem niezmiernym kładł się na sercu Starczyńskich widok rozalowanego ciała biednej ich córeczki, kiedy siedzieli przy jej łóżeczku i czuwali nad nią. Ale jakże boleśnie zaskoczyło ich wnętrze, kiedy swą dziecinę, nieprzytomną awali do szpitala. Czy zobaczą ją jeszcze żywą? Czy księdza Bogusławskiego wyrażały dręczącą troskę. Był kupiony.

Zycie jest jak rola... Piękne są kołyszące się łany dojrzałych zbóż. Ale niech się rozpetają żywioły, niech tylko adciągną wichury, burze, gradobicia, chył się wiatle łodygi do roli, z której wyrastają i z której czerpią siłę. Wykłe po przejściu zawieruchy silne łodygi podnoszą się, zahartowały się w zmaganiu z przeciwnościami, stają e jeszcze silniejsze. Słabe giną! Wrogiem życia jest niercie. Idzie ona przez świat i pod różnym postaciami, wlaszcza jednak poprzez choroby, które często jawią sięagle i przeróżne wypadki, walczy z organizmami ludzkimi, które chcą żyć. Organizmy wiatle, jak łodygi w polu, szybko się łamią i giną. Organizmy zdrowe, jak zdrowe iny, przewyciężają choroby i żyją nadal, i dalej przekazują swoje życie, bo jest ono jak rola...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Na twarzach obecnych w kaplicy, rysowało się szczere spólcucie i modlitwne skupienie. Starczyńskich w penonacie wszyscy szybko polubili. Roześmiana malutka Ania potrafiła się zakraść nawet do nieczułych serc starzych panów. Przy stole zachowywała się grzecznie. Często woją beztroską naiwnością, najniespodziewanie rozwesela otoczenie. Toteż wieść o nieszczęściu szybko dotarła o współmieszkańców i skupiła ich na Mszy św., odpraianej specjalnie w intencji uproszenia u Boga szybkiego szczęśliwego powrotu do zdrowia maleńkiej, ukochanej neczki.

Ksiądz Szymon Bogusławski, chociaż od jego Mszy pricycyjnej upłynęło już niemal dwadzieścia lat, zawsze ebrował każdą Mszę św. z tym samym skupieniem i przeciem. Przy ołtarzu wydawał się innym zupełnie człowieiem. Tę jego odmienną rodziły nie tylko szaty liturgicz-

ne, ołtarz, czy oświetlenie. Jego cała twarz stwała się inna. Jego ruchy były spokojne, zrównoważone. Kiedy odwracał się do ludzi opuszczał oczy, nie widział przed sobą nic i nikogo, nie można też było zaglądnąć do nich. Modlitwy mszalne czytał wyraźnie. Angażował w odprawianie Mszy św. całego siebie. Czuł i rozumiał, że jest liturgiem, że ponawia w sposób bezkrwawy krzyżową ofiarę Jezusa Chrystusa. Wolał jednak odprawiać ciche Msze. W jego przekonaniu odprawiał je z większym osobistym pożytkiem. Śpiewane Msze męczyły go, bo chcąc je odprawić w pełnym zrozumieniu, musiał się niejako podwójnie skupić. Nie lubił zwłaszcza Mszy z pełną asystą. Mawiał, że liczne dodatkowe osoby i funkcje odwracają jego uwagę i myśli wiernych od istoty Mszy św., którą jest ofiara. Ofiara ta winna dokonywać się bez rozgwaru. W ciszy. W skupieniu. Dlatego swoją Mszę prymicyjną tylko pod wyraźnym naciskiem różnych czynników celebrował z asystą. Często tego później żałował. Dzisiaj, aczkolwiek w różnych już intencjach celebrował Msze, z oblicza jego i całego zachowania się przy ołtarzu było głębokie przejęcie. W głosie wyczuwało się pokorę, błagalność nasiloną do ostatnich granic i mocną wiarę. On, jako uczeń profesora Starczyńskiego i przyjaciel ich domu, tyle razy w ostatnim roku zabawiał Ankę opowiadaniem przeróżnych legend. Ona go bardzo lubiła i nazywała go swoim wujkiem. Chciał koniecznie wydrzeć ją śmierci.

Przy śniadaniu panował poważny nastrój. Miejsce księdza przy stole było puste. Pozostał jeszcze w kaplicy. Wszyscy poszli, on sam pozostał. Kapliczka robiła wrażenie kabiny samolotowej. Była maleńka. Niska. Cała obita deskami świerkowymi, lekko polerowanymi. Na ścianach wisiało 14 obrazów przedstawiających sceny z Męki Pańskiej. Ołtarz, też nieduży stał na tle okien, tuż przy nich, zasłonięty jakby z jasnych pajęczyn zrobionymi firankami. A w dali wznosił się majestatycznie masyw Tatr, widoczny doskonale od ołtarza. Ksiądz modlił się dzisiaj dłużej niż zwykle. Wreszcie wstał z kłęcznika, zabrał brewiarz i wyszedł z kaplicy. Udał się na śniadanie do pensjonatu odległego o paręset metrów. Szedł powoli, zadumany, jakby się czegoś bardzo bał. Takim dawno już nie był. W nocy źle spał. W ogóle od lat cierpiał na bezsenność. Spał przeciętnie nie dłużej niż cztery godziny na dobę. Zresztą był okazem zdrowia. Rzadko kto brał go za mężczyznę, który skończył już czterdziesty rok życia, chociaż kiedyś gęste i w fale układające się włosy przerzadzały się, zaczęły się też mocno srebrzyć. Nie bał się przeciwności, a chociaż zwykle je zwycięsko pokonywał, to jednak zostawiały one swój ślad w jego wnętrzu. Zjawiska życia wewnętrznego, czy były to sprawy urzędowe, czy ściśle prywatne, wewnętrznym zawsze analizował i nieraz je boleśnie przeżywał. Najbardziej bolał nad niewdzięcznością swoich kolegów. Nad ich, jakże często pochopnie wypowiedzianym zdaniem, graniczącym nieraz z plotkarstwem, a nawet z obmową czy... I dzisiaj, chociaż wypadek Anki zewnętrznie go nie zmienił, wewnątrz bardzo go zabolął. Tym bardziej, iż gnębiło go nadto złe przecucie. Toteż szedł jakby po omacku. Stawiał kroki ostrożnie, jak wczoraj wieczorem. A dzień był jasny. Pogodny. Bezwietrzny. Świerki ozłacane ciepłem słońca, pachniały żywicą. Przed pensjonatem leżał pies, biały owczarek. Zobaczwszy zbliżającego się księdza poruszył się i pomauchał lekko ogonem, ale nie wstał. Grzał się dalej w ranym słońcu.

Starczyński krótko byli w jadalni. Kiedy wyszli zapanaował przy stole swobodniejszy nastrój. Nie w tym znaczeniu jakoby w ich obecności wczasowicze udawali powagę i spólcucie. Nie, zupełnie nie. Szczerze im współczuli. Ale jednak teraz więcej mówili i głośniej. Przy nich krepowały się poruszać jakiś nowy temat, albo projektować przechadzki, albo mówić głośno. Spokojniejszy ton głosu i nieco przyciszony, naturalnym sposobem dostrajał się do smutku Starczyńskich. Bo smutek prawdziwy jest cichy. Cierpienie też. I miłość, tę pierwszą, tę czystą, płomienną, wyrażają sobie kochający się po cichu, szeptem. Wiele przeżyć dokonuje się w ciszy. I tych przykrych, i smutnych, i radosnych, i szczęśliwych.

Ledwie ksiądz zasiadł do śniadania — Miłowska rzekła:

— Po raz pierwszy widziałam dzisiaj księdza przy ołtarzu. — Ksiądz bardzo poważnie odprawia nabożeństwo. — I spytała jeszcze:

— Proszę księdza, dlaczego ksiądz najpierw miał palce obu rąk wyprostowane, a później kciuk złączony ze wskazującym? Nigdy tego jeszcze nie widziałam.

Ksiądz wyjaśnił, że palce te od chwili przystoczenia i „podniesienia” trzymają prawdziwe Ciało Pana Jezusa, nie powinny więc poza Nim dotykać niczego innego jak długo na ołtarzu jest Chrystus obecny. Obecność Chrystusa na ołtarzu trwa do Komunii, w czasie której kapłan spożywa oplatek — Hostię przemienioną w chwili przystoczenia w Ciało Chrystusa. Po spożyciu Hostii i wypiciu kielicha Krwi Przenajświętszej umywa nad kielichem z winem i wodą te właśnie palce i wysusza je ręcznikiem, zwanym puryfikaterem. I znowu je rozprostowuje.

(Cdn.)



WALKA O SUWERENNOŚĆ DUSZY POLSKIEJ

Z rozwojem świadomości narodowej i kulturalnej naszego narodu uwydatnia się bardziej sprzeczność między polską a watykańską racją stanu. Kościół rzymski stał się instytucją polityczną o charakterze międzynarodowym. Dostrzegają szkodliwość polityki papieskiej najświetniejsi mężowie stanu i dają temu wyraz.

Ostrotwór, wojewoda poznański, pisarz polityczny XV w. w swym dziele „Memoriał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej“ pisze: „Bolesna i nieludzka uciążliwość dążyć królestwo polskie ze wszech miar równie i tym, że nieustanną chytrą Włochów tak dalece ludzi się dajemy, iż pod pozorem pobożności i fałszywej nauki, a raczej istotnego zabobonu, tak wielkie sumy pieniędzy do dworu, jak go nazywają, rzymskiego, corocznie dozwalamy wprowadzać w opłacie ogromnej daniny, którą sacra, czyli annatami zowią. Chytrzy i podstępni Włosi przywłaszczyli sobie tę władzę, gdy my tymczasem poziewamy i zasypiamy... trzeba chyba być z rozumu obranym, aby nie pojmować, jak ogromne skarby wyprowadzają z Polski i ile na tym ponosi uszczerbku królestwo, gdy za to do kraju bulle nie wiedzieć jakie bywają sprowadzone... Wszelako nasi poczytują się za bardzo pobożnych, gdyż takie brednie z czerwonymi pieczęciami i konopianymi sznurkami na drzwiach kościelnych przybite uwielbiają. Panowie Polacy, nie dajcie się dłużej zwodzić przebiegłym Włochom. Mamy w króle-

stwie biskupów, mamy arcybiskupa i zarazem prymasa, tamci niechaj rozpoznają sprawę, a ten niech ostatecznie wyrokuję, jeśli tego potrzeba. I to nie jest bez obłudy, że papież, kiedy mu się podoba, pomimo woli nawet króla i panów, nie wiezieć jakie bulle, jubileuszowymi zwane, przysyła do Polski dla wydrwienia pieniędzy, pod pozorem odpuszczenia grzechów, chociaż Bóg przez proroka powiedział: „Synu, daj mi serce swoje!“, nie rzekł — daj pieniądze. Zmyśla papież, że gotowizna tak zbierana ma być obracana na budowę nie wiezieć jakiego kościoła, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewne, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, na stajnie, że nie powiem na co gorszego. Żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie lupieni na to, aby kościoły martwe wznosić... Złupiwszy lud oddają się rozpuszcieniu i rozwiązłości. O jakże się dajemy zwodzić, Polacy! Zupenie dostatecznego odpustu postępuje każdy, kto pracuje i zbiera, aby wesprzeć ubogiego i kto na sprawę pospolitą wszystkich choć grosz składa“.

Z rozwojem nauk humanistycznych i kultury polskiej rzuca się coraz bardziej w oczy wielka prawda, że interesy narodu polskiego wyraźnie kolidują z polityką, z racją stanu rzymskiego Kościoła. Wiele faktów dobitnie to potwierdza. Zmuszony przez papieża do walki z Turkami ginie młody król Władysław Warneńczyk z gromadą rycerzy. Dobro Polski wymagało jak najdłużej utrzymać pokój z Turkami. Do Batorego, który znalazł się pod Pskowem, dotarł delegat papieski jezuita Possewin i w imieniu króla pertraktował z carem rosyjskim o warunkach rozejmu. Car przyrzekł Possewinowi, że przyjmuje papieską jurysdykcję, lecz gdy Batory wycofał się z wojskiem, car nie dotrzymał słowa i wykpił Possewina i Batorego. Poźniej Sobieski krwawił się pod Wiedniem za interesy rzymskiego Kościoła, jako dumny obrońca chrześcijaństwa. Katolickiej Austrii państwa odmówiły pomocy. Wtenczas nuncjusz papieski królowi polskiemu polecił bić się za interesy Watykanu w imię szumnego hasła: „Polska przedmurzem chrześcijaństwa“. Nie upłynęło wiele czasu, kiedy rzymskokatolicka Maria Teresa, cesarzowa austriacka, z prawosławną Katarzyną i luteraniskim królem niemieckim bez zająknięcia wspólnie podpisała rozbiór Polski. Polska zresztą i tak pozostała lennem papieskim, nadwiślańska

provincją, a więc Kościół właściwie nic na tym nie stracił.

Walka o wolność duszy narodu, o suwerenność duchową nie była łatwa, nie zrezygnowały z niej najświetlejsze umysły Polski. Kościół rzymski, któremu znajomości politycznej dyplomacji trudno odmówić, podsycał w ciągu wieków antagonizmy między królem a szlachtą w myśl zasady rzymskiej: dziel i rządź. Raz stawał po jednej stronie, raz po drugiej, zależnie od sytuacji. Nie dopuścił w sejmie do żadnej uchwały antypapieskiej. Biskupi, jak wiadomo, byli senatorami. W związku z rozwijającą się reformacją kardynał Hozjusz sprowadził jezuitów i z Polski — kraju wolności i postępu — uczyniono kraj fanatyzmu, nietolerancji, przedmurze ciemnogrodu. W okresie saskim rozpasana i rozpita szlachta bełkotała łamaną łaciną, kształciła swych synów w jezuickich szkołach, gdzie ich uczono nienawiści do wszystkiego, co było pozbawione papieskiego stempla. Zaszczutych arian, z których dziś tak dumni jesteśmy, wypędzono z Polski, a najświetlejsi ludzie udawali się za granicę. Polska tonęła w dymie kadzi — słyła miejscami odpustowymi, koronowanymi obrazami i wyczynami ciemnej szlachty. W tym samym czasie lud Polski tonął w nędzy i ciemnocie. Aleksander Świętochowski w „Historii chłopów polskich“ cytuje wspomnienie jednego z podróżników. Francuza, który pisze: „Włościanie, których liczbę do sześciu milionów rachują, zwani chłopami, stanowili przed podziałem 2/3 narodu. Mało się różniąc od bydła, nie mają żadnej własności. Żyją z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy. Dla braku światła i środków do życia ich potomstwo przepada, które by ludność powiększyło... Trzeba przyznać, że jakkolwiek los spotka Polskę, stan ich pogorszyć się nie może“.

W takiej sytuacji Polska, jako państwo, zbliżała się do grobu, do całkowitej niewoli. Rzym omotał ducha narodu, a ciałem Polski podzielił się sąsiedzi. Różnica wyznań im nie przeszkadzała. Porozumieli się. A gdy naród się zmagal, gdy rwał się do walki, gdy krwawił w powstaniach — dygnitarze kościelni paktowali z çarami, brali pieniądze, a papież wykłinał powstańców, buntowników przeciwko „prawowitej“ władzy. Biedny naród i Polska biedna. Wolność prawdziwa i suwerenność tam się zaczyna, gdzie się zaczyna suwerenność duszy narodu.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

FOTOKRONIKA

W niedzielę 12 marca br. piękną uroczystość przeżywała parafia w Bydgoszczy. Neoprezbiter ks. Władysław Rybiński, który urodził się w województwie bydgoskim przybył do parafii bydgoskiej, aby tam odprawić pierwszą uroczystą Mszę św.

Ks. Dziekan Franciszek Koc i Rada Parafialna uczynili wszystko, aby ta uroczystość była tak dla prymicjanta jak i dla zebranych wielkim przeżyciem. Mszę św. w asyście ks. dzie-

kana Fr. Koca i ks. Stanisława Koca oraz alumnów Wyższego Seminarium odprawił prymicjant z wielkim duchowym namaszczeniem, po czym udzielił prymicyjnego błogosławieństwa.

Ks. red. Edward Narbuttowicz wygłosił okolicznościowe kazanie.

Prymicjant podziękował ks. Dziekanowi, kolegom i parafii bydgoskiej za miłe przyjęcie oraz tym wszystkim, którzy pomogli mu dojść do kapłaństwa.

*

Po nabożeństwie ks. redaktor w sali parafialnej spotkał się z Czytelnikami. Rozmowa była bardzo ożywiona, miła i pożyteczna.

Wszyscy zgromadzeni zapewnili ks. redaktora, że uczynią wszystko, aby „Rodzinę“ w Bydgoszczy bardziej spopularyzować.



Ks. Władysław Rybiński



SPRAWY Dnia dzisiejszego

DZIECI TRZEBA OTOCZYĆ WIĘKSZĄ OPIEKĄ

Do ambulatorium dziecięcego szpitala chirurgii urazowej w Al. Jerozolimskich w Warszawie przybiega codziennie kilkadziesiąt zrozpaczonych matek. Przywożą one swe pociechy, które uległy różnym wypadkom. W styczniu r. przez ambulatorium przewinęło się 1877 dzieci,

w lutym — 2231,
w marcu — 2526.

Według opinii lekarzy i pielęgniarek 70% tych wypadków można by uniknąć, gdyby była troskliwsza opieka nad dziećmi ze strony matek. Nledawno przywiezione zostało maństwo w stanie godnym pożałowania. Dziecko bawiło się na tapczale. Matka poszła, do sąsiedki i zaaadała się. Kilkunastomiesięczny maac kręcił się na tapczanie i wpadł lo garnka z mlekiem kłapiącym na lektrycznej maszynie...

Poparzenia stanowią najcięższe wypadki. Nie pilnowane dzieci ściągają na siebie garnki z wrzącą zupą, wylewają na siebie wodę z czajników itd. Również niemalo jest ofiar zabawy z zapalnikami. Pewnego dnia do ambulatorium przywieziono dziecko w stanie silnego poparzenia. Okazało się, że była to ofiara rzekomo „niewinnych“ figli. W czasie zabawy jedno z dzieci podpaliło płierzynę. Dwoje starszych uciekło, a najmłodszy, nieumiejący chodzić, uległ poparzeniu III stopnia.

Od czasu wejścia na ekrany „Krzyżaków“ zjawiają się w ambulatorium również i mali „rycerze“. Są to ofiary plenerowych walk między dorosłymi „Krzyżakami“ i ich przeciwnikami. Obrażenia te są przeważnie mało groźne ale za to bolesne. Starsi chłopcy padają często ofiarami zapasów bokserskich lub walk dżudo. Nieprzygotowanie fizyczne, niewyrobione mięśnie — to przyczyna licznych skręceń rąk, nóg i urazów.

Jest jeszcze jedna kategoria nieszczęśliwych wypadków, chyba najsmutniejsza. Zdarza się, że do ambulatorium trafia dziecko z rozciętą głową. Na pytanie jak się to stało — malec odpowiada: mamusia mnie uderzyła sprzączką od pasa w głowę.

Dzieci są niestety bite nietylko paskami. Często w robocie jest kij, kabel. Dzieci są bite po twarzy, po głowie, gdzie popadnie. Nieraz ojciec po pijanemu uderzy dziecko tak mocno, że odzyskuje ono przytomność dopiero w szpitalu.

Przytoczyłem tutaj charakterystyczne wypadki, które dotarły do ambulatorium kliniki dziecięcej. Świadczą one o braku opieki ze strony rodziców i opiekunów a w niektórych wypadkach o przejawach zezwierzczenia dorosłych.

Wielokrotnie pisałem na tym miejscu, że rodzina stanowiąc najmniejszą komórkę społeczną, jest instytucją w której powinna panować pełna harmonia. Wzajemna miłość i obustronny szacunek między rodzicami, miłość do dzieci odzwajmniają miłość dzieci do rodziców to elementarne zasady współżycia rodzinnego. Pewnie, że są nieuniknione nieporozumienia w małżeństwie, ale nie mogą one przechodzić w stan ustawicznego pleniactwa i wzajemnego robienia sobie na złość. Jakże demoralizująco wpływa na dzieci codzienna waśń między rodzicami lub co gorsza jeśli są świadkami rekoczynów, bo przecież i to się zdarza.

Dzieci jak dzieci. Są dziećmi grzecz-

ne, spokojne ale też są dziećmi, które roznosi temperament. Dziecko tzw. grzeczne i to pełne ognia i temperamentu musi coł spocić, zbroić. Świadomie lub w ferworze zabawy. Za wykroczenie należy się kara. Rzecz cała w tym, aby kara nie przerażała wykrócenia, aby nie nabierała cech zemsty lub nie miała charakteru niesprawiedliwości, co dziecko szczególnie dotkliwie odczuwa. Oddziaływanie moralne jest moim zdaniem najwłaściwszą formą wychowawczą.

Dzieci muszą być otaczane czujną, troskliwą opieką. Nie może ta opieka opierać się na pierwiastku tylko zakazu, ale zakazowi musi towarzyszyć uświadomienie ujemnych skutków takiego czy innego postępowania uważanego w przekonaniu rodziców za niesłuszne czy wręcz złe.

Dziecko otoczone troskliwą opieką, właściwie wychowywane w rodzinie, w której zasady etyki chrześcijańskiej nie są tylko pustą formą, ale stanowią treść codziennego życia, pójdzie w świat zaopatrzone w silny kościec moralny, odporne na liczne pokusy jakie życie mu nieść będzie. Dziecko opieki tej pozbawione ulega skrzywieniu psychicznemu i moralnemu.

ADAM KLÓS

Do naszej redakcji napływają setki listów z różnych stron Polski od rodziców i młodzieży z prośbą o radę w wyborze zawodu. Na większość listów odpowiadamy zainteresowanym listownie, a tylko na niektóre, zwłaszcza o wspólnej tematyce, odpowiadamy na łamach „Rodziny“.

Z otrzymanych listów zdołaliśmy już wywnioskować, o jakich zawodach myśli większość dziewcząt, kończących siódmą klasę. Są to: fryzjerstwo, kosmetyka, krawiectwo, hotelarstwo, aktorstwo, balet, plastyka, lotnictwo (stewardessy). Ale miłe absolwentki szkoły podstawowej często nie zdają sobie sprawy, że w niektórych zawodach trudno będzie o pracę. Na przykład w krawiectwie, fryzjerstwie panuje wielkie przepełnienie. Dlatego trzeba wybierać taki zawód, który będzie nie tylko popłatny, ale także będzie decydował o użyteczności człowieka w tym zawodzie.

Biorąc pod uwagę liczne zapytania w tej sprawie, pragniemy podać trochę wskazówek, które mogą pomóc rodzicom absolwentów szkół podstawowych. A więc:

Nie należy wybierać dla dziecka liceum ogólnokształcącego tylko dlatego, że jest ono w pobliżu, lub że się pragnie, aby dziecko zdobyło „trochę więcej wiedzy ogólnej“. Wybór szkoły ogólnokształcącej będzie słuszny wtedy, gdy dziecko w szkole podstawowej wykazało duże zdolności i osiągało bardzo dobre wyniki w nauce oraz gdy jest pewność, że sytuacja materialna rodziców pozwoli, aby ukończyło szkołę nie tylko ogólnokształcącą, ale i studia wyższe lub 2-letnią szkołę zawodową dla maturzystów (tego typu szkół o różnych kierunkach zawodowych jest dość dużo).

Przy zdolnościach przeciętnych należy raczej kierować dziecko: albo do 3-letniej zasadniczej szkoły zawodowej lub do 5-letniego technikum.

Jeśli istnieje konieczność szybszego przygotowania dziecka do pracy, należy wybierać zasadniczą szkołę zawodową. Jak już wspomnieliśmy, takie zawody jak krawiectwo, fryzjerstwo, kosmetyka nie gwarantują otrzymania pracy, bo już obecnie istnieje nadmiar pracowników w tych zawodach. Ale wiele 3-letnich szkół przygotowuje do zawodu, który umożliwi szybkie otrzymanie pracy. Są to np. zasadnicze szkoły chemiczne. Jedne z nich przygotowują laborantów chemicznych. Ten zawód związany z pracą w laboratoriach chemicznych nie jest ciężki i doskonale nadaje się dla dziewcząt. Drugie szkołą specjalistów dla obsługi aparatów chemicznych i ta praca jest raczej odpowiednia dla chłopców. Dziewczętom polecamy wszystkie szkoły przetwórstwa spożywczego, zwłaszcza mle-



CO ROBIĆ PO SIĘDMIU KLASACH

czarskiego i owocowo-warzywnego, szkoły handlowe, które przygotowują sprzedawców sklepowych, szkoły skórzane, w których można się wyuczyć takich specjalności, jak wyrobu galanterii ze skóry i tworzyw sztucznych, cholewkarstwa, kuśnierstwa.

Dziewczęta na ogół stronią od szkół o kierunku mechanicznym. Istotnie, szkoły te przygotowują takich np. fachowców, jak mechaników samochodowych, rolniczych, galwanizerów, blacharzy czy kowali i są to zawody odpowiednie dla mężczyzn. Ale istnieją również w tych szkołach działy mechaniki precyzyjnej, które przygotowują do pracy nie wymagającej wysiłku fizycznego. Mechanika precyzyjna uczy wyrobu takich przedmiotów, jak: mikroskopy, przyrządy pomiarowe, aparaty fotograficzne, liczniki, wagi itp. Szkoła ona również takich specjalistów, jak: mechanik maszyn biurowych, optyk, grawer, zegarmistrz, jubiler. To są zawody odpowiednie dla dziewcząt. Wymagają jednak dobrego wzroku, zręcznych rąk, cierpliwości i dokładności.

Chłopców polecamy głównie szkoły metalowe, energetyczne, chemiczne, budowlane, mechanizacji rolnictwa.

Absolwenci zasadniczych szkół po otrzymaniu pracy mogą kształcić się dalej w swoich zawodach lub pokrewnych w technikum wieczorowych lub — jeśli na miejscu nie ma takiej szkoły — w technikum zaocznych, wstępując do 3 lub 4 klasy (decyduje egzamin).

Rodzice, którzy są w stanie zapewnić dzieciom 5-letnią naukę zawodu, mogą skierować córkę lub syna do technikum lub liceum zawodowego. Są licea pedagogiczne, technika łączności z działem noszącym nazwę „eksploatacja pocztowa“, który przygotowuje do wszystkich prac związanych z administracją w urzędzie pocztowym: planowaniem, księgowością,

obsługą telefonów, telegrafu, przyjmowanie przekazów i opłat, wkładów PKO itp., technika ekonomiczne, technika przetwórstwa spożywczego, wszystkie specjalności techników rolniczych: drobiarstwo, hodowla roślin, nasiennictwo, wikliniarstwo i koszykarstwo (te działy stale się rozwijają). bo nasze koszyki i inne wyroby z wikliny cieszą się dużym powodzeniem za granicą), technika włókiennicza, skórzane, mechaniki precyzyjnej, radiotechniczne. Są to kierunki jak najbardziej odpowiednie dla dziewcząt.

Chłopcy powinni się kierować przede wszystkim do techników elektromechanicznych, górniczych i hutniczych, chemicznych, budowlanych, radiotechnicznych, geodezyjnych, kolejowych, rolniczych i mechanizacji rolnictwa, łączności (na kierunku techniczne).

Ani 3-letnie szkoły zawodowe, ani 5-letnie technika nie zamykają drogi do wyższych studiów zgodnych z kierunkiem zawodowym. Jeśli ktoś nie może porzucić pracy i poświęcić się wyłącznie studiom, ma możliwości zdobycia wyższego wykształcenia w uczelniach wieczorowych lub zaocznych.

Pewna część absolwentów szkół podstawowych ze względu na trudne warunki rodzinne nie będzie mogła rozpocząć nauki ani w szkole zasadniczej, ani też w technikum. Będzie musiała pójść do pracy. Na nią czekają szkoły przykładowe, które dają pełne wykształcenie bez przerywania pracy.

Możliwości wyboru zawodu jest wiele. Trzeba tylko odpowiednio wybrać, by i samemu być z wyboru zadowolonym i dać krajowi dobrych fachowców i rzemieślników, przyczyniając się do wzrostu dobrobytu w naszej Ojczyźnie

(ek)

ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

Jedną z naszych Czytelniczek PANI K. Z OPOŁA pisała do nas przed kilkoma tygodniami, że gdyby wiedziała, że jej list czyta ksiądz, a nie świecki, byłaby bardziej szczerą i napisałaby znacznie więcej.

Droga Czytelniczko, listy do Redakcji czyta tylko ks. redaktor. Traktowane są one jako prywatna spowiedź i tajemnice w nich zawarte obowiązują go w sumieniu. Chyba, że list zawiera pytania natury prawnej, lekarskiej lub z jakiejś określonej specjalizacji. Takie listy kierujemy do specjalistów.

Listy mówiące o sprawach osobistych od najbardziej powszednich do najbardziej intymnych czyta tylko ksiądz i ksiądz na nie odpowiada.

Należy przyznać, że wielu Czytelników darzy nas dużym zaufaniem i otwiera swe serca.

Na listy z pełnymi nazwiskami i adresami odpowiadamy listownie, niektóre omawiamy w „Rodzinie”. Tak będziemy i nadal postępować.

STROSKANA MATKA. Boję się, że zanim Pani przeczyta tę „Rodzinę” może być za późno. Jako matkę i człowieka Panią rozumiem. Są prawdy, którymi można zabić człowieka. W konkretnej sytuacji nie ma innego wyjścia.

Należy pójść do właściwego księdza i szczerze z nim poufnie porozmawiać. Jeżeli to ksiądz inteligentny, na pewno zrozumie. Jeżeli mniej inteligentny, to trzeba mu dać na masę o szczęście córki. Będzie milczał jak skala.

Tajemnicy nie należy zabierać do grobu. Zależnie od inteligencji córki, uczucie — które Was łączy, należałoby z czasem sprawę wyjaśnić. O sytuacji proszę mnie zawiadomić.

Pozdrawiam serdecznie.

PAN BOLESŁAW KOZUB Z PABIANIC napisał do nas kilka miłych listów.

Panie Bolesławie, uważamy Pana za bliskiego przyjaciela i dlatego nie rozmawialiśmy z Nim na lamach „Rodziny”. W listach Pańskich nie było pytań, ani problemów, które obchodziłyby innych Czytelników, a nas interesuje bardzo czy Pan Bolesław rozmawiał ze swymi przyjaciółmi na temat „Rodziny” i komu ją do czytania polecił.

Prosimy do nas napisać. Pozdrawiamy serdecznie.

PANI KAROLINIE Z GOZDNICY też za pamięć dziękujemy. Ręka do pisania nie-wprawna, ale serce dobre.

Ciesz się, że Pani „Rodzinę” czyta i innych zachęca. Takich czytelników więcej. Zdziwieni jesteśmy, że ks. dziekan Majewski na list nie odpisał, być może, że list do niego nie dotarł. Z „Posłannictwem” załatwimy.

Pozdrawiamy.

PAN EDWARD KOZIEŁ Z SIANOWA K. KOSZALINA list napisał i polecił przeczytać artykuł z „Za i Przeciw” pt. „Głos zbuntowanej miłości”.

Przeczytaliśmy to w wolnym czasie i do tego wrócimy.

Dobrze byłoby, aby P. Edward na niektóre artykuły w „Rodzinie” zwrócił uwagę swych przyjaciół i przeczytać polecił.

Czekamy i pozdrawiamy.

PAN B. JANICKI Z POZNANIA. Słowa o duchowym udziale we Mszy św., które czytał Pan w „Rodzinie” nie dotyczą Pana. Są sytuacje i zjawiska w naszym życiu, które wyjaśnić trudno i uzasadnić ich sens i celowość. Są rany niezagojone, na które człowiek nie wynajdzie lekarstwa.

Wydaje się nam jednak, że nie tylko za grobem, ale już i tutaj jest jakieś wyrównanie, którego często nie dostrzegamy. To prawda, że bogaty jest świat dźwięków i człowiek pozbawiony kontaktu z tym światem jest w przeżycie i doznania uboższymi.

Faktem jest jednak, że człowiek wyłączony ze zgiełku świata odnajduje często siebie i w głębi swej duszy tworzy bogatszy świat, który jest niepojęty dla ludzi, którzy biorą udział w życiu wszystkimi zmysłami.

O pomoc, o siłę, o łaskę promienną musimy prosić Tego, który nam ukazuje nieprzemijające wartości i nowy nieznan świat ducha. Korzystać należy także z bogactwa literatury, która daje nam najpiękniejsze przeżycia i wzbogaca nasze uczucia.

Unikać należy konfliktów z otoczeniem, które nie zawiniło w naszym dramacie, a nie wszystkich stać na delikatność uczuć, choć biorą w życiu udział wszystkimi władzami swej duszy.

Z rad dotyczących propagowania „Rodziny” skorzystamy chętnie i o to również Pana prosimy.

Pozdrawiamy serdecznie.



CHCĘ BYĆ PIĘKNA

„ZDROWY SEN JEST WARUNKIEM URODY”

KAZDY żywy organizm przeplata okresy aktywnej działalności okresami wypoczynku. Najpełniejszym odpoczynkiem dla człowieka jest sen nocny. Na bezsenność cierpią mężczyźni i kobiety. Na kobiecie bezsenność odbi-

ja się o tyle gorzej, że ogromnie szkodzi urodzie. Wszystkie znane tak zwane „zmęczony wygląd” po nieprzespanej nocy, toteż nie potrzebują się nad nim długo rozwodzić.

Ilość snu potrzebna dla pełnego wypoczynku i dobrego wyglądu jest dość różna, jednym wystarczy 6—7 godzin, innym potrzeba 8, a mnie wreszcie, żeby się naprawdę wypaść i zbudzić z dobrym samopoczuciem, potrzeba 9 i 10 godzin snu.

Najważniejszym i podobno najkorzystniejszym dla zdrowia jest sen w godzinach przed północą. Amerykanki nazywają go „snem urody”. Wtedy śpi się najgłębiej i sen daje najlepszy wypoczynek. Zasada zdrowego snu jest sen w dobrze wywietrzonym pokoju. W okresie od wiosny do jesieni najlepiej spać przy otwartym, a przynajmniej uchylonym oknie. Kolacja powinna być spożyta najdalej na 2 godziny przed spaniem. Bardzo wskazany jest 30-minutowy spacer — teraz wiosną to prawdziwa przyjemność — przed położeniem się.

Dobrze też, jeśli warunki na to pozwalają, wziąć ciepły prysznic, jeśli nie to choć dokładnie umyć całe ciało. Posłanie powinno być dość twarde, wszelkie piernaty i pierza są niehigieniczne bielizna nocna luźna i wygodna, a przykrycie lekkie. Precz z pierzynami przynajmniej w okresie ciepła. A co robić jeśli mimo spełnienia wszystkich powyższych warunków sen nie przychodzi?

Znam osoby, którym na bezsenność pomagały skutecznie mieszanki ziołowe, będące do nabycia w sklepach zielarskich. Czasem pomaga wypicie przed snem szklanki ciepłego rumianku. We Francji „bezsenniaczki” stosują chłodny kompres. Robi się go w ten sposób: 1. ręcznika zmoczyć w wodzie o temperaturze pokojowej — po ułożeniu się w łóżku, położyć go na tył głowy, by zachodził na kark — następnie na tę mokrą część ręcznika składamy parokrotnie pozostałe 2. suche. Taki kompres ma uspokajać nerwy i wywoływać uczucie senności. Codzienne wieczorne spacerowanie ma również duży wpływ i korzystnie zwalczają bezsenność. W ostateczności raczej trzeba sięgnąć po pigułkę — oczywiście przepisana przez lekarza, aniżeli przecierpieć bezsenność noc, by rano wstać z bólem głowy, szarą cerą, zaczerwienionymi oczami i podpuhaniętymi powiekami. Bo, wtedy w ciągu dnia i tak, i tak sięgnie się po jakieś proszki „od bólu głowy”.

Przy chronicznej bezsenności konieczne trzeba zasięgnąć porady lekarza, bo zdrowy sen jest warunkiem świeżego wyglądu, dobrego samopoczucia i w ogóle zdrowia.

dr BEATA

KALENDARZYK TYGODNIOWY		Wschód słońca	Zachód słońca
Na 21 tydzień roku od 14—20 maja 1961 r.			
7 N	V niedziela po Wielkanocy, Domicelle, Ludmiły	3,55	19,11
8 P	Stanisława, Benedykta	3,55	19,11
9 W	Grzegorza z Nazaretu, Dzień Zwycięstwa	3,55	19,11
10 S	Izydora roln. Antonina	3,55	19,11
11 C	Wniebowstąpienie Pańskie, Franciszka, Dzień Hutnika	3,55	19,11
12 P	Pankracego, Nereutra	3,55	19,11
13 S	Serwacego, Roberta	3,55	19,11

Wydawca:
Wydawnictwo Literat. Religijnej Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefon: 8-97-84; 21-74-98.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Pocztowy, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie białkiety należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26. półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przydaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 698. S-47.

ZE ŚWIATA

Od specjalnego wysłannika „Rodziny”

Jerozolima.

Kalendarz wskazuje 19 kwietnia 1961 r., a termometr 28°C.

Każdy wierzący chrześcijanin, który po raz pierwszy wchodzi do starego miasta — Jerozolimy nie może oprzeć się wzruszeniu. Tu przecież, w tym mieście przed 19 wiekami zaistniały fakty, które zmieniły dzieje ludzkości, tu rozegrał się największy dramat i odbył się największy proces, gdy ludzie sądzili najświętszego z mieszkańców ziemi — Boga Człowieka.

Jak na ekranie filmowym przesuwają się różnorodne obrazy i budzą się sprzeczne uczucia: najświętsze, najbardziej głębokie, wtedy chciałoby się klękać i ziemię całować, po której kiedyś chodził „Ten, któremu wichry i morza są posłuszne”. To znów pełne gorczy, oburzenia i jakiegoś zażenowania, że ludzie tak potrafią poniżyć godność człowieczą. Oglądałem dziś bowiem na własne oczy sądownego tutaj Eichmanna, jednego z największych zbrodniarzy naszej epoki. Eichmann odpowiadający przed sądem izraelskim to nie zwyczajny morderca, który ma ponieść karę za popełnione zbrodnie, to ucieleśnienie zbrodniczego systemu, który usankcjonował zbrodnię popełnianą w interesie i dla dobra „narodu panów”. To nie sąd izraelski sądzi zbrodniarza, to człowiek sądzi antyludzki system faszystowski.

Przez salę sądową przesuwają się korowód świadków. To ci nieliczni, którzy ocaleli i stali się pochodniami oświetlającymi najciemniejsze mroki poniżenia człowieczeństwa.

Oprócz żywych ludzi przesuwają się cienie pomordowanych na rozkaz Eichmanna, pana życia i śmierci milionów, który dziś oświadczył, że „do żadnej winy się nie przyznaje.”

Podziwiać należy cyniczną argumentację dr Servatiusa, który twierdzi, że synowie narodu, przeciwko któremu skierowane były czyny zarzucane Eichmannowi, nie mogą być bezstronni i nie mogą wydać sprawiedliwego wyroku.

Nam się wydaje, że wystarczy być człowiekiem i czuć się związanym z ogólnymi prawami ludzkimi, aby być upoważnionym do sądenia tego syna „narodu panów”.

Wierzyć się nie chce, że ludzie tej kategorii, co Eichmann i jemu podobni, po upadku III Rzeszy znaleźli pomoc i oparcie w Watykanie, że wysocy dostojnicy kościoła okazali wiele serdeczności i pomogli znaleźć schronienie. A jednak śledztwo wykazało i Eichmann się przyznał, że był miłym gościem w Państwie Watykańskim i uzyskał jego obywatelstwo.

Ciekawi jesteśmy, czy jakiś rewolucjonista, gdyby szukał schronienia przed terrorem faszystowskim, znalazłby tam również życziwą opiekę w imię miłości bliźniego.

Historia nie notuje podobnego faktu. Proces Eichmanna to groźne memento na przyszłość dla tych wszystkich, którzy chcieliby pogwałcić prawa Boskie i ludzkie, podeptać prawa narodu do wolności i bytu.



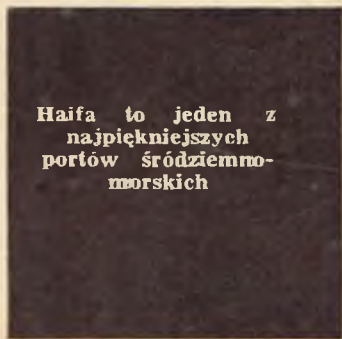
Eichmann to brunatny cień w Jerozolimie i zaprzeczenie co ludzkie i święte



W Jerozolimie stare i nowe na każdym kroku



Jak za czasów Chrystusa przepisuje się Pismo św.



Haifa to jeden z najpiękniejszych portów śródziemnomorskich

